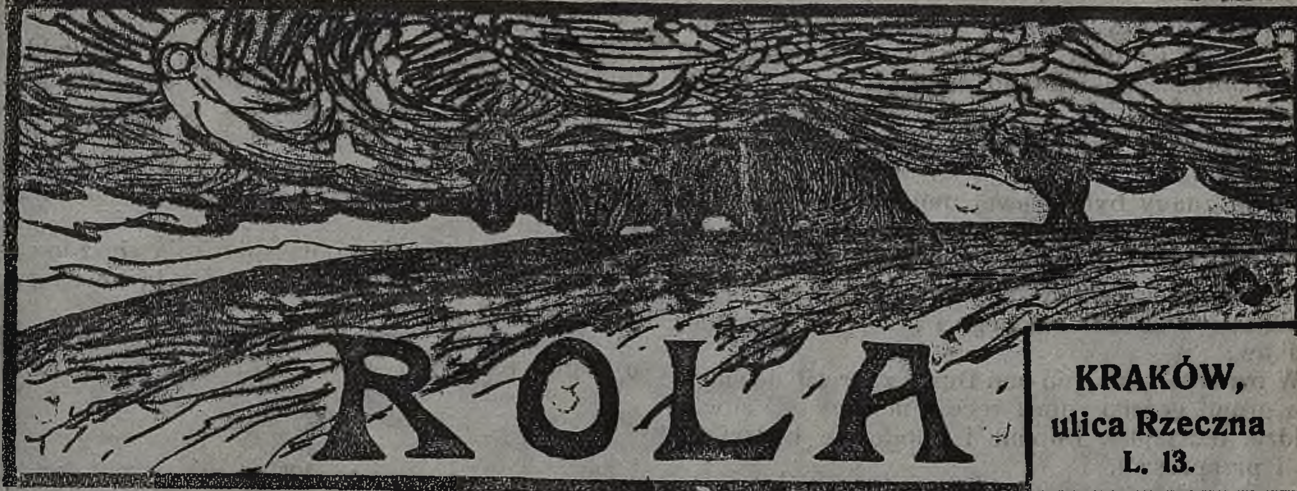
Nr 30. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, dnia 21 lipca 1935



KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przepraszam.

W sferach towarzyskich Paryża wielkie wzburzenie. Znany i lubiany powszechnie dowcipniś, pan Dupont, obraził znakomitego artystę Duvala. Duval zażądał satysfakcji.

— Jeżeli ten łotr mnie nie przeprosi, zabiję go w pojedynku.

Duval znany był ze swej umiejętności władania szablą, a Dupont wcale nie miał ochoty umierać.

— Dobrze! — powiada — przeproszę!

Ułożono rzecz w ten sposób, że oszczerca przyjdzie do mieszkania obrażonego i przeprosi go wobec świadków.

W oznaczonym dniu pan Duval zaprosił do siebie liczne grono gości i zatarł ręce z uciechy. Za chwilę przyjdzie ten łajdak Dupont i publicznie będzie się kajał i przepraszał.

Około godziny szóstej, ktoś zapukał do drzwi.

— Wejść? — wrzasnął z uciechą artysta.

Wszyscy zwrócili z ciekawością głowy w kierunku drzwi.

Drzwi uchyliły się nieznacznie i jakiś głos zapytał nieśmiało:

— Czy tu mieszka krawiec?

— Nie — odparł niecierpliwie gospodarz mieszkania.

— A, to przepraszam! — Drzwi odemknęły się i ukazał się w nich.. Dupont.

Kogo szuka?

Pani dyrektorowa szuka służącego. Idzie tedy do pośrednictwa pracy i mówi:

— Szukam człowieka, któryby wykonywał wszystkie roboty w domu i ogrodzie, a ponadto naprawił w danym razie to i owo, miał umiarkowane wymagania, nie pił i nie palił i słuchał bez zastrzeżeń.

Kierownik biura uśmiechnął się:

— Ależ pani szuka nie służącego lecz męża.

Środek przeciw ssaniu palca.

Rozmawiają dwie paniusie:

— Z temi dziećmi, moja pani, to ciągły kłopot! Niech sobie droga pani wyobrazi: mój najmłodszy chłopiec ma już blisko trzy lata, a nie mogę go odzwyczaić od ssania ciągle wielkiego palca!

— Wie pani co, moja pani? Niech pani spróbuje posmarować mu palec musztardą, to napewno pomoże!

Po jakimś czasie obie spotykają się znowu.

— Ładną mi pani dała radę z tą musztardą!

— Co? Dziecko dalej ssie palec?

— Jeszcze jak! Ale teraz ani słyszeć nie chce o ssaniu palca bez musztardy!

Dobre pytanie.

Mały Romuś zgubił w tłumie ojca; płacze więc, szuka nadaremnie, wreszcie zwraca się do policjanta z pytaniem:

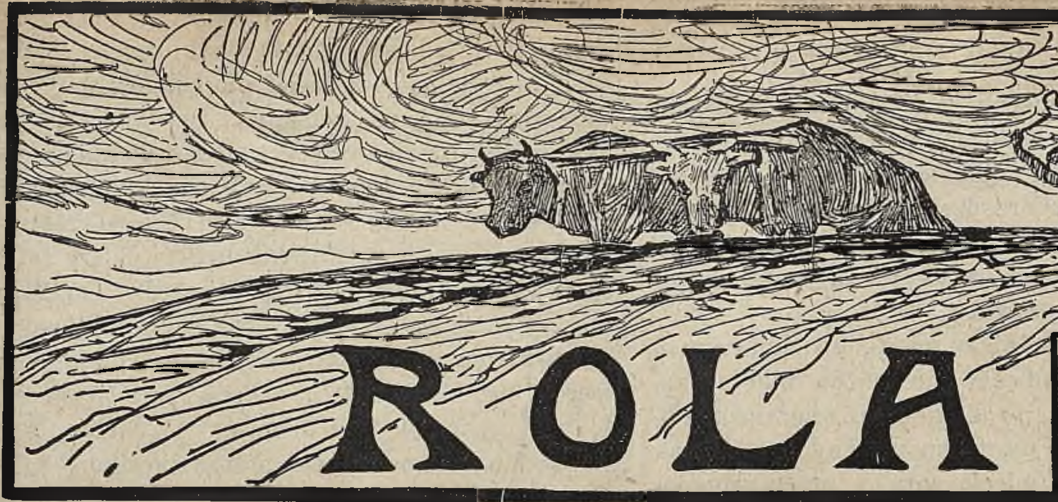
Czy pan czasem nie widział jednego pana, bez takiego chłopczyka jak ja?

Pozory.

— To straszne rzeczy, moja pani, jak się te dzieci umażą, kiedy się pójdą same bawić na ulicę!...

— Oj, to prawda, moja pani, ja wczoraj to musiałam pięciu umyć, nim poznałam swojego chłopaka.

Nr. 30. Wychodzi rok XVIII. Kraków, dnia 21 lipca 193



KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1935: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Rzemiosło na wsi a praca chałupnicza.

Ministerstwo Przemysłu i Handlu wydało rozporządzenie o wyłączeniu z pod przepisów prawa przemysłowego przemysłu ludowego i domowego, oraz pracy chałupniczej. Celem rozporządzenia jest przeprowadzenie granicy pomiędzy właściwymi rzemieślnikami, a wszystkimi tymi, którzy zajmują się procederem do rzemiosła zbliżonym. Zdawałoby się więc, że granica ta została tak wykreślona, aby stosunkowo jak najwięcej ludzi objąć rygorami prawa przemysłowego, a tylko nieliczne wyjątki z pod rygoru tego zwolnić. Tymczasem nowa granica została tak przeprowadzona, że właściwie można mówić o wprowadzeniu, w pewnym naturalnie stopniu, zasady wolności procedurowej.

Przechodząc niektóre ważniejsze postanowienia rozporządzenia podkreślamy tu niektóre ważniejsze szczegóły.

Uprawiający przemysł ludowy mieszkaniec wsi, może przy pomocy członków rodziny, posiadać warsztat, wytwarzać przedmioty użytkowe, bo nie ograniczono tego wyraźnie, a tylko jako zlecenie, wskazano, że mają to być przedmioty o cechach, opartych o miejscową tradycję ludową. W tych warunkach każdy mieszkaniec wsi, bez wykazania się jakimkolwiek dowodem umiejętności, może bez żadnego sprzeciwu otworzyć warsztat pracy, a w praktyce takie warsztaty w ogromnej większości niczem innem, jak warsztatami rzemieślniczemi. Określenie przemysłu domowego przekreśla w praktyce zakaz ustawowy uprawiania rzemiosła przez osoby bez odpowiednich kwalifikacyj. Obecnie każdy, kto chce, może bez obawy uprawiać rzemiosło, tylko pod tym warunkiem, że w swoim warsztacie będzie pracował sam, bez żadnej pomocy. Każdy robotnik może po godzinach swych zajęć w abryce promadzić warsztat rzemieślniczy, każdy woźny może być szewcem, krawcem i czem tylko zechce i może wykonywać roboty rzemieślnicze dla swego pracodawcy. Każdy członek rodziny, choćby głowa rodziny najlepiej zarabiała, może bez przeszkód uprawiać rzemiosło. Jednem słowem zupełna wolność procedurowa, pod jednym warunkiem, że będzie pracował sam, bez niczyjej pomocy. Obecnie odbywanie nauki u mistrza, zdawanie egzaminu czeladniczego, praktyka czeladnicza będą potrzebne tylko tym jednostkom, które w przyszłości zamierzają utworzyć taki warsztat, w którym mają zamiar zatrudniać obce, najemne siły. Jeżeli ktoś zgóry zrezygnuje z zatrudniania sił najemnych, a tylko chce pracować sam, ten ani nauki, ani egzaminu, ani praktyki czeladniczej nie potrzebuje.

Jeżeli chodzi o pracę chałupniczą, to głosi rozporządzenie, że nakładcą może być każdy, kto chce. W dodatku nakładca niekoniecznie musi zawierać z chałupnikiem umowę o pracę. Może on u chałupnika zamówić sztukę. Każde zamówienie choćby pojedynczej sztuki może być tłumaczone, że zamówienia dokonał nakładca. Różnica pomiędzy legalnym rzemieślnikiem a chałupnikiem polegać będzie na tem, że rzemieślnik może zatrudnia w swoim warsztacie siły najemne, a chałupnik tylko osoby należące do najbliższej rodziny. Rzemieślnik ma prawo pracować tylko na zamówienie. Gdy przypatrzymy się stosunkom obecnie panującym, to przekonamy się, że ogromna większość drobnych rzemieślników pracuje bez pomocy sił najemnych i pracuje tylko na zamówienia, a więc posiadanie karty rzemieślniczej staje się dla nich zbędne.

Problem chałupnictwa jest bardzo skomplikowany i nie można go rozwiązywać wyłącznie z punktu widzenia rzemiosła; pewien głos w tej sprawie po-

siada zarówno rolnictwo jak i przemysł, a szczególnie handel.

Rozporządzenie obecne sankcjonuje jedynie stan obecny, stan wysoce nienormalny. Faktem niezaprzeczonym jest, że jedyną warstwą, która ujemnie odczuje skutki tego rozporządzenia, będzie rzemiosło. Ale tak samo stwierdzić należy, że najujemniej odczują to chałupnicy sami na sobie, dla braku jakiejkolwiek ich ochrony prawnej.

Jeżeli rozporządzenie stoi na stanowisku, że w okresie kryzysu i bezrobocia nie można nikomu zamykać drogi do pracy, to dlaczego równocześnie dopuszcza się możliwość uprawiania różnych zajęć, jak to wynika ze sposobu ujęcia sprawy przemysłu domowego. Na to pytanie napróżno będziemy szukali odpowiedzi. Jeżeli dalej chcielibyśmy tłumaczyć sobie, że rozporządzenie wydane jest z tą myślą, aby dopuścić do jak największej konkurencji, celem potanienia produkcji w interesie konsumentów, to wypadnie stwierdzić, że konsument nie wiele na tem zyska, a cała różnica, wypływająca ze zmniejszenia kosztów robocizny utonie w rękach nakładców.

Faktem niezaprzeczonym jest — niestety — że efektem tego rozporządzenia będzie dalsze zubożenie rzemiosła i zmniejszenie jego szeregów. Od 13 czerwca 1935 roku każda akcja przeciw wszelkiego gatunku uszerom jest całkowicie bezprzedmiotowa. Fuszerów już nie będzie, bo będą „przemysłowiec ludowy", przemysłowiec domowy" i „chałupnik".

Jedno na pocieszenie można powiedzieć, że rozporządzenie to zdaje się nie zda egzaminu życiowego, że jego istnienie będzie stale atakowane zarówno przez rzemiosło, jak i chałupników samych.

LEONARD SOWIŃSKI

Nadzwyczajne przygody pana Chorążyca.

(Powieść historyczna).

(Ciąg dalszy)

Chorążyc nic nie odpowiedział na to i westchnąwszy tylko, wyszedł z pokoju.

W parę dni potem Podczaszyc pierwszy odważył się poruszyć przedmiot drażliwy, którego Zosia nawet potrącić nie śmiała.

Raz w ciągu poobjedniej gawędki, gdy byli sami, zagadnął szwagra obcesowo:

— I cóż, Antosiu?... Dobrze byłoby, ażebyś naprawdę rozpoczął żywot ziemiański. Dotąd jesteś we własnym domu, jak gdyby gościem chwilowym i obojętnym.

— Czy jestem wam ciężarem?

— A bodajby ci tych słów Pan Bóg nie pamiętał! Wszak wiesz, co mam na myśli. Mówię o rozgospodarowaniu się na własnych śmieciach tak, jak ojcowie nasi to rozumieli.

— Wszak nie uchylam się od żadnych obowiązków, od żadnej pracy poczciwej — odrzekł wymijająco pan Antoni.

— Ależ praca ziemiańska, oprócz rąk chętnych, więcej jeszcze wymaga serca ochoczego, potrzebuje nadziei, iż owoce jej dostaną się potomstwu naszemu, potrzebuje miłości, którąby ogrzewała gniazdo rodzinne.

— Za późno już myśleć mi o tem — odrzekł Chorążyc z tęsknym uśmiechem.

— Oszalałeś, czy co?... Wszak nie masz jeszcze czterdziestki. Dlaczegóżbyś nie mógł ulepić sobie gniazdka, o którem mówię, a które, obok naszego z Zosią, mogłoby nam wszystkim przysporzyć szczęścia i sił do pracy?

Chorążyc milczał, nie okazywał jednak niczem, ażeby słowa szwagra sprawiały mu przykrość.

— Czemu nie pomyślisz o pannie Annie? Wszak kochaliście się niegdyś wzajemnie, a i dotąd podobno miłość ta nie wygasła. Napomykała mi o tem Zosia, choć nie ma zwyczaju zdradzać tajemnic serdecznych swych przyjaciółek.

— Wszystko to w ręku Boga — odrzekł Chorążyc, powstając z miejsca. — Zdajmy się na wolę Jego świętą.

Tegoż dnia Chorążyc, przechadzając się po wsi, zajrzał do zacisznej chatki Czałego. Czynił on to i pierwej dość często, ale nigdy z taką słodyczą, jak dziś, nie pieścił się z bobakami, uszczęśliwionymi odwiedzinami jego gospodarstwa. Zastał u nich w gościnie Semena, który na dobre zaprzyjaźnił się z dzielnym kozakiem, a teraz właśnie, nie słysząc często od pana swego kilku słów na dzień, całe godziny spędzał przy ognisku miłego stadła.

Żona Czałego, rozrzewniona dobrocią Chorążyca dla dziatek, odezwała się nagle:

— Ot, czemuby i panicz (tak go nazywali wszyscy we dworze) nie obdarzył nas młodą i śliczną panią?... Wyniańczyłabym jej synka ładnego, a potem drugiego i córeczkę krasną, jak zorza.

Wszyscy wiedzieli o śmierci żony Chorążyca, zmarłej gdzieś „na czużynie", choć Semenowi tylko jednemu znane były posępne dzieje tego małżeństwa.

Dla synowców swoich pan Antoni okazywał się również coraz to czulszym. Ubóstwiały go też dzieciaki na równi, jeżeli nie więcej od ojca. Obserwowali to wszystko bardzo uważnie Karolostwo. Cieszyło ich spotęgowanie uczuć rodzinnych w przygnębionym nieszczęściami bracie. Pewnego dnia, bez wstępnych narad, pan Karol rzekł do żony:

— Pora już napisać do Anusi. Jutro umyślnie wyszlę Czałego do Kamieńca z tym listem.

Zrozumiała go dobrze.

Miał to już być list drugi. W pierwszym, pisanym przez wnuczka Efraimowego, pani Karolowa zawiadomiła przyjaciółkę swoją o śmierci Angioliny i pomiędzy innemi umieściła następne słowa:

„...Cios ten uderzył w Antoniego, jak piorun... Nie dziw się temu... Oddawna uważał ją on za straconą dla siebie na zawsze; więc nie to, że umarła, przebiło serce jego mieczem boleści, ale to, że umarła w haremie, żoną poganina. Zabronił nam mówić o niej, ale płakał i modlił się za nią. Rozmowa ta z Bogiem pozostała tajemnicą dla nas. Nieszczęśliwa kobieta! My sami, mąż i ja, wylewaliśmy łzy nad jej losem. Pomódl się i ty za duszę jej obłąkaną".

Dalej w liście, przez Czałego wysłanym, pisała:

„...Antoś spokojniejszy jest dzisiaj, niż w pierwszych dniach po odebraniu wiadomości o śmierci żony, lecz zawsze bardzo smutny. Zdaje się być zmęczonym taczką życia, którą jednakże z rezygnacją chrześcijańską posuwa naprzód bez wytchnienia.

Wszyscy to uważają, że z największem upodobaniem lgnie do dzieci... dowodzi to, że jedyny powab miałoby jeszcze dla niego życie rodzinne. Któż mu je da, jeżeli nie ty, droga Anusiu... Uczucia jego dla ciebie, pomimo ubolewania nad losem nieszczęśliwej Anieli, nie zmieniły się ani na chwilę... zawsze ubocznemi zapytaniami doprowadza mię do mówienia o tobie. Ty jedna mogłabyś podźwignąć go z tego pognębienia, w którem jest pogrążony i powrócić mu szczęście stracone. Ale on pod ciężarem prawicy Bożej, zwątpił, czy godzien jest lepszej przyszłości i zwątpienie to zamyka mu usta nieprzepartem milczeniem. Zdawałoby się, że owo niespodziewane wdowieństwo jego, bardziej jeszcze unieśmieliło go względem ciebie. Sama nie wiem, jak to tłómaczyć, ale nie wątpię, że uczucie to wypływa ze źródła niepokalanie czystego. Niedawno mąż mój napomknął mu o poślubieniu ciebie, lecz on odpowiedział tylko: „Wszystko to w ręku Boga... zdajmy się na wolę Jego świętą“.

„O, siostrzyczko moja najdroższa! Od ciebie zależy rozpędzić chmury, które zawisły nad nim. Napisz mi tylko, że jesteś swobodną, a uszczęśliwisz serce znękane i pozyskasz zasługę przed Bogiem“.

Przed upływem tygodnia, Czały już był z powrotem Idącego do dworu spotkał go pan Antoni.

— I gdzieżeś to przepadał, Czały? — zapytał prawie bez myśli. — Od kilku już dni nie widziałem ciebie...

— Obo! Daleko, paniczu... aż w Kamieńcu.

Może i brała Chorążyca chętka zapytać kozaka, po co go tam posyłano i do kogo, ale przezwyciężył ciekawość swoją i pozwolił Czałemu odejść.

Odpowiedź siostry Anny na list przyjaciółki tchnęła smutkiem głębokim. Przytaczamy z niej kilka ustępów:

„Wiadomość o przedwczesnym zgonie bratowej twojej dotknęła mię głęboko. Większem to było dla niej nieszczęściem, niż śmierć sama, że Pan Bóg nie pozwolił jej umrzeć w skrusze, u nóg męża przebłaganego, któryby ją przygarnął, jak owieczkę zbłąkaną. Nie dziwi mię boleść pana Antoniego, ale przejmuje dlań większem jeszcze współczuciem i szacunkiem. Nie zasługiwałby na nie, gdyby nie miał ani jednej łzy dla kobiety, która, jakkolwiek zbłądziła, kochała go niegdyś i wzajemnie była kochaną. Niech go Bóg miłosierny pocieszy!“

Trudno jej było widocznie odpowiedzieć na zapytanie Zosi najważniejsze, bo zaledwie przy końcu listu nakreśliła ręką niepewną następne słowa:

„Aż do dnia Zwiastowania Najświętszej Marji Panny roku przyszłego nie powinnam myśleć o niczem innem, jak tylko o wykonywaniu obowiązków, odpowiednich ślubom dobrowolnie przyjętym. Tymczasem błagać będę Ojca w Niebiesiech, ażeby mię natchnął co do pokierowania się w dalszej przyszłości. Pozwalam tu sobie powtórzyć słowa brata twojego: „Wszystko jest w ręku Boga... Zdajmy się na wolę jego świętą. Polecam się modlitwom waszym“.

Po odczytaniu ostatnich wyrazów pani Karolowa klasnęła w ręce.

— A więc nie odmawia — wyszeptała cała rozpromieniona.

Przy spotkaniu się z Antonim nie odważyła się jednak pierwsza potrącić o przedmiot, który jej najbardziej leżał na sercu.

Ułatwił to je sam Chorążyc.

— Karol posyłał Czałego do Kamieńca? — zapytał z pozorną obojętnością.

— Tak... to jest nie Karol, ale właściwie ja — bąkała zakłopotana Zosia, nie wiedząc, co robić z oczyma i rękoma swojemi.

— Czy w grodzie masz jakie sprawy, albo stosunki z twierdzą? — zapytał, uśmiechając się brat.

— Zgadłeś, Antosiu — odpowiedziała ze śmiechem srebrzystym. — Chodziło mi o twierdzę, a do tego o twierdzę w stanie oblężenia, ale dziś niezdobytą jeszcze.

Chorążyc czekał wyjaśnienia.

— Pisałam do Anusi — odezwała się Zosia po chwili.

— Czy zdrowa?

— Zdrowa... oto masz jej list. Właściwie on do ciebie należy.

Pochwycił go drżącemi rękoma i czytać zaczął. Każdy wyraz pochłaniał z niewysłowionem wzruszeniem duszą całą. Zdawało mu się, że nie martwy papier widzi przed sobą, ale samą Anusię, wymawiającą słowa listu usteczkami ślicznemi. Długo nie mógł oderwać oczu od wymownych wyrazów i coraz to lżej robiło mu się na sercu, jak gdyby nasyp jakiś olbrzymi staczał się z niego głaz po głazie. Złożywszy drogie pismo na piersi, powstał i z rozrzewnieniem uściskał siostrę.

— Nie zapomniałaś ani na chwilę o szczęściu mojem — rzekł miękkim, łzami nabrzmiałym głosem

— Alboś nie godzien jego? — odrzekła Zosia zamykając mu usta pocałunkiem.

— I kiedyż ją zobaczymy? — wyszeptał z resztą nieśmiałości.

— Po Wielkanocy, mój drogi... wcześniej nie można.

— Gdzież ona święta przepędzi?

— Niezawodnie nie opuści swej celi aż do...!

I nie kończąc, uśmiechnęła się Zosia.

— Aż do?...

— Aż do ślubu.

Pan Antoni zapłoniony, jak panna, coprędzej przycisnął siostrę do piersi, ażeby nie widziała rumieńca jego.

Chorążyc zmienił się do niepoznania, zdawało się, że odmodniał o lat piętnaście. I sam on rozpromieniał i cały świat, wydawał mu się pogodnym i pięknym, jak nigdy.

Wprawdzie w zabawach hucznych, któremi od świąt Bożego Narodzenia zawrzała cała okolica, brał tylko udział bierny, do tańca nigdy nie stawał, ale wszystkich czarował dobrym humorem, dowcipem i uprzejmością od serca. Niejedna panna spoglądała nań oczkiem pełnem zadumy, niejednej matce na widok jego roiły się piękne marzenia, ale wiedziano, że powrócił do kraju wdowcem po zgasłej niedawno żonie, że nie zrzucił jeszcze po niej żałoby i nie sięgano zbyt wcześnie po zdobycz ponętną. Sami tylko Podczaszyczostwo, wtajemniczeni w uczucia brata, wiedzieli, że on nie był już panem serca swojego.

Przed samem Zwiastowaniem, Czałego znowu pchnięto do Kamieńca z listem do Siostry Anny.

„List ten — pisała pani Karolowa — otrzymasz, droga Anusiu, po dniu, na którego wspomnienie nie moje tylko serce, to w nadziei radosnej, to w obawie śmiertelnej zamiera. Odpowiedz mi stanowczo: na kiedy naznaczysz dzień ślubu?... Zlituj się nad sobą i Antosiem... on cię tak kocha!... Zabiłabyś go, odtrącając.

Czy nie mogłabyś przepędzić świąt z nami? Och

Jakieżby to było szczęście dla nas!... Jeżeli nie, to napisz, kiedy nam pozwolisz przyjechać do siebie".

Obawy Karolowej były płonne, Anusia uspokoiła ją kilku słowami:

„Ślubów nie wznawiałam, ale święta przepędzę w celi i pośród biednych moich. Przyzwyczaili się do mnie i nie smakowałoby im święcone inną a nie moją podane ręką. Przyjeżdżajcie zaraz po przewodniej, jeżeliście tak niecierpliwi".

W tydzień po świętach Podczaszyczostwo wespół z Chorążycem wielkim taborem wybrali się do Kamieńca. Oczywiście Czały i Semen należeli także do podróżnego orszaku. Nigdy jeszcze nie odbywał bohater nasz podróży równie uroczej. Uśmiechało mu się słońce wiosenne, a jeżeli czasami przemknęła mu w wyobraźni postać Angioliny, to natychmiast rozwiała się w mgłę nieujętą.

Nadludzka to rzecz cierpieć bez końca i wytchnienia.

Nazajutrz po przybyciu do miasta, kiedy Karolostwo jeszcze nie powstawali, pan Antoni pospieszył do pamiętnej mu dobrze kaplicy.

Jakże odmiennego od dawniejszych doznał wrażenia, kiedy znany mu przecudny głos wzbił się nad inne weselnym hymnem zmartwychwstania!... Serce to jego powstało z grobu do nowego, szczęściem pogodnem promieniejącego życia.

Jeszcze upłynęło kilka nieskończenie wlokących się godzin, kiedy nareszcie w towarzystwie siostry Chorążyc stanął przed ukochaną. Anna, chociaż przygotowana do zobaczenia ich lada chwila, nie mogła opanować gwałtownego wzruszenia.

Podając rękę Chorążycowi zapłoniona i drżąca, rozpłakała się, jak dziecko i jak gdyby szukając oparcia w słabości swojej, pochyliła główkę na ramię jego.

Pan Antoni, nie mogąc przemówić ani słowa, na przekór wszelkim wysileniom woli, także wybuchnął płaczem, Słodkie były to łzy, chociaż niemęskie, ale przyszło to na myśl jedynemu świadkowi ich, Zosi, która sama zasilała ów strumienisty deszcz własnych, jaśniejących zresztą niewysłowioną radością ocząt.

— Mogęż ci dać choć okruszynę szczęścia? — wyszeptała Anusia, tuląc się do narzeczonego.

— Obym go tyleż dał tobie — odrzekł Chorążyc z przepełnionego serca.

W kilka dni potem odbył się za indultem ślub Chorążyca z Anusią w tej samej kaplicy, gdzie przez kilkanaście lat oderwane od świata serce zanosiło modły do Boga za wybrańcem swoim.

W przeddzień oboje narzeczeni wysłuchali w niej mszy św. za duszę Angioliny. Oprócz towarzyszek panieństwa dobrowolnego Siostry Anny, Witte i Oksza tylko byli świadkami uroczystości, która przypominała obłóczyny zakonne.

Siostra Anusi, chociaż uprzedzona przez nią zawczasu o zmianie jej postanowienia, poprzestała na błogosławieństwie i życzeniach zaocznych, podyktowanych może dość zimno przez męża, niezadowolonego odświatowieniem się niedoszłej zakonnicy...

Zasmuciło to Annę, ale na krótko... całe jej szczęście złożone było na przyszłość w sercu męża.

Wszystko było przygotowane do drogi zaraz po ślubie. Nie obeszło się wprawdzie bez śniadania w oberży, oblanego toastami sutemi. Ukazał się przy końcu jego Reb-Efraim z hałą przepyszną i podarkami dla nowo zaślubionych.

Odprowadzony wiwatami i życzeniami serdecznemi, wyruszył tabór Podczaszyczostwa do Busiówki, pomnożony o jedną tylko duszyczkę czystą, ale jakże z nią wiele przybyło!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Smutne wieści

z Abisynji.



Niemal codzień odchodzą z portów włoskich okręty z wojskiem włoskiem, żywnością, amunicją, sprzętem wojennym, lekarstwami itd. do Afryki wschodniej. Na naszym obok zamieszczonym obrazku widzimy załadowywanie artylerji na okręt na wojnę przeciw Abisynji, którą już za miesiąc Włosi prawdopodobnie rozpoczną.

I widocznie Włosi Abisyńczyków nie lekceważą, skoro ślą na nich większe masy swego wojska.

Chociaż do operacyj wojennych jeszcze najmniej miesiąc czasu, a już dla Włochów z Afryki nadchodzą smutne wiadomości. Oto przybyły do Włoch pierwsze transporty chorych żołnierzy włoskich z Erytrei i Somali, gdzie się koncentruje włoska armja. W społeczeństwie włoskiem rozchodzą się zwolna przywiezione przez żołnierzy informacje o warunkach, w jakich znajdują się woj-

ska włoskie na ziemi afrykańskiej. Warunki klimatyczne są trudne i przystosowanie się do nich żołnierzy wymaga dłuższego czasu. Umundurowanie, jakie przygotowano we Włoszech dla wojsk a rykańskich zarzucono. Żołnierze nie noszą bluz tylko krótkie spodeńki. Zapotrzebowanie lekarstw i lekarzy jest bardzo duże. Armja włoska angażuje lekarzy-ochotników do Afryki, płacąc im wysokie kwoty i ekwipunek. Wielu żołnierzy nie może wytrzymać w klimacie afrykańskim, zwłaszcza wobec braku wody do picia, toteż zapada na różne choroby. Włoska armja afrykańska zużywa codziennie duże ilości lekarstw orzeźwiających i chłodzących. Wojsko abisyńskie natomiast z łatwością znosi tropikalny klimat.

Żniwa.

Wiadomo, czem są dla rolnika żniwa. Toć całe dziesięć miesięcy haruje rolnik koło swej roli na to, by wynagrodzić sobie w żniwa poniesiony trud, w rolę włożony.

I przyszedł czas. Na łanach zaroili się ludzie z lśniącymi sierpami i kosami, a przed nimi kładą się srebrzyste kłosy żyta i złociste kłosy pszenicy.

I choć nieraz skwar okrutnie dokucza i trzeba zalewać się potem, to piękne, suche żniwa wynagrodzą te wysiłki.

I zbiera rolnik plon pracy swojej i cieszy się, że ona nie była daremną. Raduje się też serce jego, gdy te żniwa dopiszą, gdy Pan Bóg dopuści pogodę i odbywa się zwózka suchych złocistych snopów.

O jakiż to piękny widok, gdy w piękny lipcowy dzień w polach odbywają się żniwa, czy też zwózka pięknych złocistych snopów.



Postrach dżungli malajskiej.

Operatorzy kinowi, zdejmujący sceny na filmy kinowe, jadą nieraz w najniebezpieczniejsze okolice Afryki, Azji i Ameryki, by wciągnąć do aparatu na taśmę filmową momenty groźne, straszne, narażając się częstokroć na śmierć czy to z rąk dzikich plemion, krwiożerczych zwierząt, czy jadowitych owadów.

Do takich niebezpiecznych wypraw kinooperatora, który wszędzie podchodził z aparatem, należy wyprawa w dżungle malajskie, zakończona dla kinooperatora tym razem szczęśliwie. Film ten zatytułowany „Remo-Satan" jest jednym zwielkiej wyprawy filmowej do Azji, a treść jego jest następująca:

Robert Eller młody Amerykanin, poróżnił się z narzeczoną i postanowił wyruszyć w świat na poszukiwanie przygód. Los skierował go na jedną z egzotycznych wysp archipelagu Malajskiego, wśród wód oceanu Indyjskiego na tarasie hotelu w Penang, odwiedzanym przez obieżyświatów z Zachodu i myśliwych grubej zwierzyny. Robert poznaje Ramsaja Dolewja, który proponuje mu udział w wyprawie wgłąb dżungli malajskiej.

Wyprawa ma na celu wytropienie legendarnego, zdaniem krajowców, Remo-Satana to jest tygrysa, mordercy, napadającego znienacka na ludzi. Ostatnio Remo-Satan rozszarpał plantatora Brewstera, to też ekspedycja z Ramsajem Doyelem i Robertem Ellerem na czele i kilkudziesięciu krajowcami udaje się w pierwszym rzędzie na plantację zabitego, aby dowiedzieć się od Mary, córki nieszczęśliwego plantatora o szczegółach napadu kwiożerczej bestji.

Mary, pragnąc pomścić śmierć ojca, prosiła podróżnika o przyjęcie jej w skład ekspedycji, na co kierownik wyprawy zgadza się mimo protestów Roberta Ellera, który jest zdania, że udział kobiety w ekspedycji przeszkodzi w wykonaniu śmiałego przedsięwzięcia.

Podróżni przeżywają niezwykłe przygody, oraz są świadkami śmiertelnych walk pomiędzy mieszkańcami dżungli.

W dalszym ciągu swej wędrówki członkowie wyprawy zmierzają na północ, gdzie rzekomo ma obecnie przebywać straszny ten tygrys. Oddalają się coraz bardziej od cywilizacji nasi śmiałkowie, narażając się na tysiące niebezpieczeństw.

Pewnego dnia najemni tubylcy słysząc z oddali ryk tygrysa i sądząc, że dzika bestja chce ich zaatakować, uciekają w popłochu, zostawiając białych na łasce losu.

Po pewnym czasie, gdy samotni wędrowcy zagubieni w przepastnych lasach, biedzą się nad znalezieniem powrotnej drogi, zachodzi w brzemienny w skutki wypadek. Gromada oszalałych ze strachu indyjskich słoni niszczy wielki las, a pod stopami olbrzymów ginie kierownik wyprawy Ramsaje Doyle. Odtąd Robert Eller i Mary zdani są na własne siły.

Niedoświadczeni, starają się za wszelką cenę znaleźć drogę powrotną i rezygnują całkowicie z dalszego tropienia tygrysa-mordercy. Lecz tygrys ten, jak się okazało, ich tropił, śledząc od pewnego czasu każdy ich krok, każde poruszenie. I gdy po długich błądzeniach Robert i Mary dotarli wreszcie do jakiejś wioski Remo-Satan postanowił ich zaatakować. Nie tracąc zimnej krwi Robert oddał celny strzał, kładąc trupem straszną bestję i ratując życie Mary.

Dalszą drogę wskazują szczęśliwie ocalonej parze krajowcy. Po kilku dniach Robert i jego towarzyszka znaleźli się znów w miejscowości skąd wyruszyli. Wspólnie przeżyte niebezpieczne przygody zbliżyły ich bardzo. Robert zapomina o swej nienawiści do kobiet i pojmuje za żonę kochającą go Mary.

Wezuwjusz znowu grozi.



Wezuwjusz znowu dymi, a lawa wypływa z krateru w dużej ilości. Na razie sąsiednim wioskom nie grozi niebezpieczeństwo, jednak zarządza się środki bezpieczeństwa. Powyższe zdjęcie fotograficzne przedstawia dymiący Wezuwjusz.



Odkąd jeno człek zacął po świecie dobrze gicalami ruchać, a dokumentnie powiedziawsy, odkąd jeno człek zdatny był na chłopa dla baby, to juz nijakiej spokojności nie miał na tym świecie i do dzisiejsego dnia niema, jeno człekowi cięgiem cemsik ktosik pałę susy i molestuje. Nie wystarca juz co człek się opędza, jak moze, od babów, to ludziska juz człeka zagadują o wyborach na posła do Warsiawy.

Ludziska nie chcą nijak wierzyć, jak to strasecnie ciężko jest teraz zyć w panieńskości we wsi samiusieńkiemu kawalirowi, gdzie tych kawalirów casem nawet na likarstwo nie uświadcy. Coraz więcy słychać we wsi jak się to baby swarzą ze sobą i nawet do bitki się biorą o chłopa. Bo to jak juz która baba złapie se jednego chłopa, to już drugiej babie nie dałaby go, ani nawet-by nie pożycyła na dwaście śtyry godzin, ani tez nawet nie da na niego drugiej babie za duzo pozirać. Chociaz samem poziraniem na chłopa nic mu nie uzre ani nie urwie.

A zeby tak jeno mozna, takby baby juz niejednego chłopa zezarły z tej swojej łakomości. Ale niedziwota, bo chłop to strasecnie słodkie stworzenie. Ja to tez cuję dobrze po sobie. I nie dziwota tez, ze baby na człeka tak łapcywie lecą, jak te cielisie do krowy, coby jem mlicka dała.

Prawdę powiedziawsy, to my chłopy mlicka dla bab nie mamy, jeno chłopskie słodyce, na które kuzdą babę wielgaśna oskomina bierze. I strasecna strapacyja człeka zbira, jak se idę bez wieś a ujźrę baby to poziram, cy tez jaką bitkę o mnie baby nie zacynają, bo przy takiej okazyje moze która złapać człeka za łoberok, insa za portasy, a jesce inksiejsa za co insego i tak człeka mogą baby porozdzirać na kawałecki.

W zesłą niedzielę jenom sie z chałpy wyścibił zarasicko ujźrałem gromadę chłopów wele karcmy, co se pały susyli o wyborach, ze to niby wnetki juz mają sie zacząć, bo to pono posłom we Warsiawie pedzieli juz ślus z wasem posłowaniem, idźcie se do chałpy i niech se ludziska inksych wybierą.

Od słowa do słowa tak se uradzili, co na mnie głosy oddadzą i to jesce te głosy bez lumerków, bo lumerka teraz sie już nie pise, jeno kazdy napise na kartecce wyborcej „Maciej Bzdura".

O babskie głosy coprawda nijakiej strapacyje nie mam. Wszyćkie pójdą za mną, jak te owiecki za pastyrzem, cheba, ze i baby tez jaką Kaśkę se postawią na posła w spódnicy.

Ale jabym juz z temi wyborami nijakiej strapacyje nie miał, zeby jeno nie jedna w tem rzec, co się tycy tej kiełbasy wyborcej, na którą mnie juz dzisiaj wielgaśna oskomina zbira.

Z tego wszyćkiego, jak ja penetruję, to najlepsiejsą rzecą byłoby jaką babę na posła wybrać i do Warsiawy posłać, coby bidę chłopską naprawiła. Bo mnie to juz i nieboscyk stryk Walanty i jesce inkse nieboscyki mówiły, ze gdzie djoboł nie moze tam babę pośle i kuniec.



Żniwo.

Hejże naprzód w Imię Boże!
Już się w polu złoci zboże —
Trzeba żąć!...
Trzeba w dłonie chwycić kosy,
Walić zboże na pokosy! —
Trzeba ciąć!...

Słonko złote z chmur się śmieje!
Niech i pot się z czoła leje!...
Żniwo już!...
Hej! do pracy naprzód — śmiele,
Która daje szczęścia wiele!
Któż tak? - któż?

Czyż nie będzie tu pociecày,
Gdy zbożyczko już pod strzechy
Zwieziem cień?!...
A najlepiej chleb smakuje
Temu, kto nań sam pracuje
W skwarny dzień!

Hejże naprzód w Imię Boże!
Bo się w polu złoci zboże —
Szumi łan!...
A przy żniwie nam pomoże
Ten, co stworzył ziemię,'morze:
Dobry Pan!...

Henryk Biłka.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Wyspy Markizów VI.

Poprzednio pisaliśmy o małżeństwach zawieranych u Kanaków przez młodych kandydatów. Na szczególną jednak uwagę zasługuje małżeństwo wdowców. Przed kilkoma laty pewna gazeta zamieściła



Czarownik z Wysp Markizów

wiadomość, że na nagrobku zmarłej murzynki, mąż dał wyryć następujący napis:

„Tu leży ma żona!.. Winszujcie mi tego,
Dla dobra jej samej i spokoju mego!"

O ile taki napis figurował naprawdę, to niezbyt dobrane musiało to być małżeństwo. Co do Kanaków, to nie wiadomo, co napisaliby na grobach swych żon, gdyby umieli pisać i stawiać kamienne nagrobki, ale wdowieństwo wcale się im nie uśmiecha. Należy jednak dodać, że jeżeli pomiędzy nimi nie braknie wdowców starszych i młodszych, to bynajmniej nie z własnej ich winy. Najprzód dziewczęta nie chcą nigdy wyjść za człowieka, który pozwolił umrzeć pierwszej swojej żonie, aby i one nie uległy takiemu losowi. Tylko młodemu, bogatemu i wpływowemu wdowcowi zgadzają się niekiedy rodzice oddać swą córkę za żonę.

Najczęściej atoli biedny wdowiec bywa zmuszonym zwracać się wyłącznie do wdów z prośbą o ich rękę. Zwyczaj żenienia się z osobą ze sprzymierzonej wioski, nie obowiązuje go wcale, bo i bez tego biedak nie mało ma do zwalczenia rozmaitych przeszkód i trudności. Zbiera więc gromadkę przyjaciół i wyrusza na wyprawę w celu zdobycia żony. Większa część tego oddziału urządza zasadzkę w pobliżu drogi, którą wybrana wdówka ma przechodzić. Cisza. Oto już idzie! — Towarzysze konkurenta nie spuszczają jej ani na chwilę z oka i na dany znak rzucają się na nią, przyszły mąż okrywa ją starannie kołdrą, czterech zaś przyjaciół bierze ją na ramiona i unosi z błyskawiczną prawie szybkością, pozwalając biedaczce płakać, krzyczeć i grozić, ile się jej podoba. Wreszcie kładą ją na ziemi, oznajmiając, czego chcą od niej. „Nie bój się — mówią — chodzi tylko o to, żebyś została żoną tego człowieka, który straciwszy żonę, pragnie cię poślubić", lub tym podobne prawią zachwalania.

Jeżeli się zgodzi, to dobrze, bo w takim razie konkurent wręcza jej przygotowane już dary i małżeństwo zostaje zawartem. Jeżeli zaś odmawia, wówczas przyjaciele wdowca prawią jej morały, malując jaskrawemi barwami wszystkie ujemne strony wdowieństwa i wychwalając przymioty swego protegowanego. Skoro jednak mądre te perswazje nie odniosą pożądanego skutku, wtedy swatowie uciekają się do środka, który nigdy nie zawodzi, to jest do kija, bijąc nieszczęśliwą dopóty, dopóki nie zgodzi się na wszystko, czego od niej żądają. Zrezygnowana przyszła małżonką wstaje sama z ziemi i idzie za tym, który tak niespodziewanie ma zostać jej mężem. Wzajemna wymiana darów zacieśnia węzeł małżeński, poczem oboje udają się do „ufu", czyli pewnego rodzaju altany, zbudowanej w ogrodzie, i poczęstowawszy swych gości skromnym posiłkiem, po odejściu ich, pozostają tam sami, dopóki wrażenie, wywołane ich małżeństwem, powoli się nie zatrze. Wprawdzie rodzina panny młodej gniewa się i oburza, ale tylko dlatego, aby nowożeńcy wyprawili dla niej wspaniałą ucztę.

Po skończonych ceremonjach, towarzyszących ślubnemu obrzędowi, rozpoczyna się życie rodzinne. Młoda para osiedla się zwykle we wsi męża, buduje sobie nowy dom i uprawia niewielki ogródek. Mąż z początku gorliwie bierze się do pracy, zasiewa lub sadzi rozmaite jarzyny, wznosi palisady, pielęgnuje banany, wydrąża piróg czyli łódź z ogromnego pnia drzewnego, wyrabia sieci do rybołóstwa i broń do polowania, a w dodatku musi sam sporządzić dla siebie pewien rodzaj opończy, którą zazwyczaj nosi na plecach.

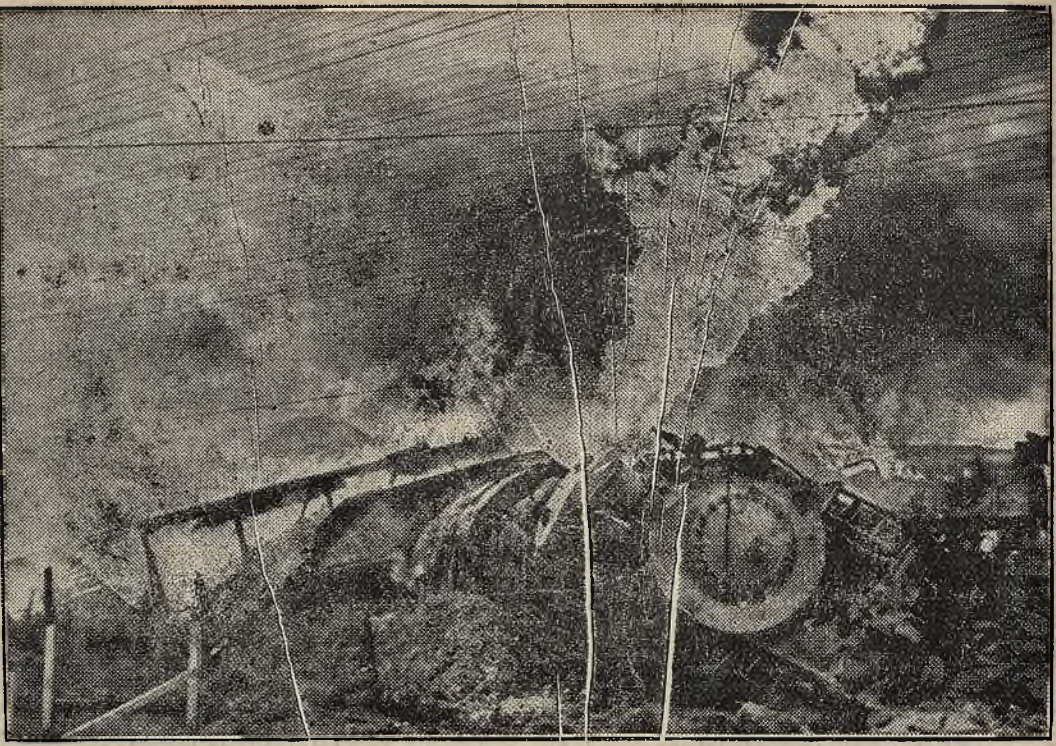
Najtrudniejsza atoli praca, wymagająca najwięcej wytrwałości i cierpliwości, przypada w udziale kobiecie. Po uprawieniu ogrodu i wydrążeniu piroga, mąż jej niema nic już do roboty i próżnuje całymi dniami, gdy tymczasem żona w każdej godzinie, niemal w każdej chwili coraz to nową znajduje dla siebie prace. O świcie już zaczyna zamiatać dom i dziedziniec, który powinien odznaczać się zawsze wzorową czystością. Kanackie gosposie współzawodniczą w tym względzie ze sobą i niejedna europejska służąca mogłaby się czystości i porządku od nich nauczyć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Cały pociąg spłonął.

W miejscowości Arkansas w Stanach Zjednoczonych, skutkiem lekkomyślnej psotliwości dzieci, które położyły na torze kolejowym jakąś większą przeszkodę, pociąg wykoleił się, a pożar od lokomotywy wkrótce przerzucił się na wagony, zawierające łatwo palne materjały. Toteż cały pociąg wyglądał jak morze płomieni. Z 17 naładowanych towaram wagonów pozostały tylko stosy pogiętego żelaza.

Obok zamieszczone zdjęcie przedstawia dopalający się pociąg.



MARJA GRODZICKA.

Drugie zaręczyny.

(Ciąg dalszy). Powieść z życia wsi (Przedruk wzbroniony).

Wyszedł, trzasnąwszy drzwiami.

Raz nareszcie skończy się gospodarstwo kucharek, gdy będzie już pani domu.

Spojrzał oknem na podwórze, gdzie zobaczył wozy naładowane sianem, zajeżdżające przed stodołę. Mimo zbliżającego się końca lata, dzień był niezwykle upalny. Robotnicy w brudnych i mokrych od potu koszulach, rozchodzili się do domów na obiad. Parobcy wyprzęgali konie. Ścibor, widząc rozchodzących się robotników, zwrócił się do syna, który wszedł do pokoju. — Dlaczego nie kazałeś ludziom złożyć w stodole siana?

— Jakto teraz w południe? Przecież muszą trochę wypocząć i zjeść obiad.

— A pewno, muszą wypoczywać! - rzekł z ironją dziedzic — Według twoich zapatrywań nowoczesnych „równość praw“. Co pan, to i sługa!

Tadeusz usiadł i słuchał z uśmiechem wyrzutów ojca.

Nadeszła niedziela. Ścibor rozkazał parobkowi wytoczyć powóz i obmyć cały dokładnie. Również uprząż na konie musiała się błyszczeć.

— Masz mi się postarać, by tak konie, jak i powóz wyglądały elegancko. Pojedziesz do miasta i zabierzesz bardzo bogatą panią, która z bratem będzie u nas na obiedzie. Przytem, zapowiadam ci — byś się zachował wobec tej pani z całym szacunkiem.

Po wydaniu dyspozycji Jaśkowi, rozkazał innemu parobkowi zamieść do czysta całe podwórze.

Następnie przywołał idącą na ranne nabożeństwo służącą, by wróciła do domu i wymyła podłogę w sieni i w ganku. Nie pomogły protesty dziewczyny pani Leny, że w święto nie można szorować podłóg.

— Jak będziecie sami, to możecie siedzieć w brudzie. Ale gdy mają przyjechać goście, ja nie mogę wprowadzać ich do brudu i gnoju.

Lena uśmiechnęła się z politowaniem. - Ileż to razy odpędził dziedzic dziewczynę od szorowania podłogi? Mówił, że z porządku nie żyje“. Dopiero dzisiaj zrobił się taki pedant.

Nadeszło południe. Ścibor z niecierpliwością oczekiwał gości. Dla zabicia czasu wyszedł na podwórze. Tu spotkał syna. Zawrócił z nim do domu, usiedli obaj w ganku.

— Wiesz Tadek! - - odezwał się po namyśle. — Jabym ci radził, abyś się oświadczył tej pani w najbliższych dniach. Nie jesteś już smarkaczem i zdajesz sobie chyba dobrze sprawę, że z powodu długów grozi nam katastrofa majątkowa. Że jedynie przez ożenek twój z posażną kobietą, możemy uratować się od ruiny i biedy. A widząc, że syn siedzi zamyślony zapytał:

— Myślę że zgodzisz się na przyspieszenie ślubu - nieprawdaż?...

— Nie ojcze, nie godzę się.

— Zastanów się chłopie, co mówisz!

— Ojcze! ta kobieta nie jest odpowiednia dla mnie.

— Rozchodzi ci się, że starsza i nie ładna? Więc poszukaj sobie młodej i ładnej. Ale żeby miała taki sam posag.

— Ja już mam panienkę i to piękną jak anioł.

— To się żeń do djabła, jeżeli ma dużą forsę.

— Mnie się nie spieszy, zresztą, ta panienka niema takiego posagu, jak wymaga ojciec.

— Więc poco ci brać dziadówkę? Ale słuchaj Tadek! Będąc bogaczem, możesz mieć piękną kochankę, nikt ci tego za złe nie weźmie.

— Jak może ojciec coś podobnego mówić!

Ścibor patrząc na syna, roześmiał się.

— Jesteś przecież człowiekiem postępowym; więc cóż dziwnego będzie, jeżeli byś żył w konkubinacie?

— Ja nie należę do ludzi, tarzających się w ba-

gnie zgnilizny moralnej. — Jeżeli się ożenię, to z panienką, którą kocham.

— I ty może myślisz, że ja pozwolę na taki ożenek! Z jakąś tam pięknością bez majątku? U mnie to grunt pieniądz, a urodę, to mam tu! Podniósł się z ławki i uderzył się parę razy ręką w tylną część ciała. — Rozumiesz? I albo ożenisz się podług mej woli, albo nie chcę cię widzieć na oczy. — A więc wybieraj co wolisz.

Tadeusz uśmiechnął się i oświadczył:

— Wybieram to drugie.

— O szaleńcze! będziesz żałował, ale po niewczasie. Nie słuchając ojca, wpadniesz w nędzę i rozpacz.

— Ja nie rozumiem, dlaczego ojciec uwziął się, by mnie koniecznie ożenić z temi tysiącami dolarów. Czy nie byłyby potrzebniejsze ojcu? Przecież ojciec wdowiec, niech się ożeni. Kobieta przyda się do zarządu domem i sto tysięcy również na spłatę długów.

Ścibor spojrzał z podełba na syna:

— Tyle lat jestem wdowcem, nie żeniłem się dlatego, żebyście nie mieli macochy. Wolałem trzymać gospodynię. A teraz marzyłem o tem, żeby ciebie ożenić i gospodarstwo podnieść na nowo. Ale zawiodłem si. na tobie, niedobry synu.

Huknął pięścią w ławkę i oświadczył z pasją -

— Żebyś sobie wiedział! Ożenię się i nie dopuszczę, by taki kapitał zabrał kto inny. Ale ty nie dostaniesz odemnie ani grosza.

— A na wesele za drużbę zaprosi mnie ojciec? — zapytał Tadeusz nie zrażony groźbą ojcowską.

Dalszą dyskusję przerwało ukazanie się powozu. Ścibor wyszedł naprzeciw, by przywitać gości. Dama zeszła z powozu i rozglądała się na wszystkie strony.

— W ładnem położeniu znajduje się pański dworek — rzuciła uwagę.

— Ach proszę pani! — odezwał się Ścibor — całując rękę damy — majątek byłby jak cacko, lecz niestety, brak mi jest osoby, któraby zajęła się domem. Dopóki żyła żona, gospodarstwo wyglądało zupełnie inaczej. Mieliśmy zamiar wybudować nowy dom. Ale przyszła nieszczęsna choroba i śmierć. Zostałem sam; do tego jeszcze synowie kształcili się w szkołach, — nic więc dziwnego, że gospodarstwo podupadło nieco.

Goście oświadczyli, że mieliby ochotę obejrzeć budynki gospodarcze. Ścibor przyjął skwapliwie propozycję gości.

Poszli najpierw do stajni. — Właśnie w tym czasie odbywał się dój krów.

Dama stanęła na progu i zatykając nos i usta chusteczką, patrzyła zdaleka na bydło. Pomimo zachęty Ścibora i brata, nie chciała wejść do stajni. Oświadczyła, że nie może znieść smrodu. Chciałaby jednak zobaczyć choćby zdaleka, jak się doi krowy.

Jedna służąca, skończywszy podój krowy, z pełnym skopcem mleka zbliżyła się do wiadra, w celu wylania do niego udoju. Spojrzała na stojącą w progu panią. I dama również, przypatrzyła się bacznie dziewczynie i natychmiast wyszła na pole, obróciwszy się plecami.

Ścibor zaprosił gości, by szli oglądnąć stodoły pełne zboża i siana.

Wikta zabrała wiadro z udojonem mlekiem i poszła do kuchni.

— Gdzież ci goście poszli, nie widziałaś Wikciu? — zapytała Kleszczeńska.

— Obiad gotowy, a ich nie ma.

— Eee, proszę panią — tyle było krętu wętu że goście będą.

— Jakto! przecież przyjechali, nie widziałaś?

— Widziałam! A jakże, alem stanęła jak wryta. A ta dama, przestraszyła się mnie i zaraz poszła dalej. Nie wiem, jak będzie, gdy mnie zobaczy, jak będę podawać obiad do stołu. Czy też ucieknie?

— Ja cię nie rozumię, Wikciu, o kim ty mówisz?

Dziewczyna zaczęła się śmiać, trzymając się za boki.

— Czy może znasz tę panią?

— Przecie służyłyśmy w przeszłym roku, razem w jednym dworze. Ja byłam przy kucharzu, a ona do krów.

— To nie możliwe Wikciu! Ty się mylisz napewno.

— Nie. proszę pani! ja się nie mylę. Daję głowę zato, jak to nie Migdalonka Kasia.

W czasie obiadu, dama nie spojrzała ani razu na dziewczynę, natomiast opowiadała dużo o Ameryce i o byłym mężu. O jego bogactwie i przepychu w jakim żyła parę lat. Ścibor słuchał opowiadania damy. W duszy rad był, że miał szczęście poznać tak znakomitą osobę. Coraz częściej rzucał w stronę damy coraz wymowniejsze spojrzenia. Nie uszło to przed bacznym okiem Tadeusza.

Jak dobrze pójdzie, to ojciec ożeni się z tem czupiradłem. Można będzie postawić ją w prosie za stracha na wróble.

Po pewnym czasie zapytał:

— Szanowna pani zapewne, dłuższy czas przebywała w Ameryce?

— Och tak, blisko dwadzieścia lat — odparła z dumą.

— W takim razie, pani napewno włada dobrze angielskim językiem. I jak to dobrze, że poznałem panią. Mam szaloną ochotę uczyć się angielskiego.

— A tobie na jakiego djabła język angielski? — zapytał Ścibor.

— Może mi się przydać ojcze! Gdybym tak naprzykład wyjechał z wycieczką zwiedzić Anglję? — powiedział z uśmiechem spoglądając rozbawionemi oczyma raz na ojca, to znowu na panią Szmitową.

— A więc w niedługim czasie rozpoczniemy lekcje? — zapytał, zapalając papierosa.

Nagły rumieniec oblał purpurową twarz damy, gdy mówiła:

— Daruje pan ale zapomniałam już zupełnie mówić po angielsku. A to z powodu ciężkiej choroby jaką przeszłam po powrocie do Polski.

— To dziwne! — rzekł Tadeusz — pani pamięta doskonale wszystkie szczegóły ze swego pobytu w Ameryce, a jedynie zapomniała języka, którym posługiwała się przez tyle lat?

Ścibor spojrzał z ostrym wyrzutem na syna.

— Pani dobrodziejka nie jest obowiązana tłomaczyć się przed tobą smarkaczu.

Przed odjazdem, goście weszli do kuchni. Lena wybierała się właśnie na wieś, by odwiedzić matkę i córkę i zobaczyć jak się prowadzi jej małe gospodarstwo. Ścibor stanął w progu:

— No, tłomoki! może się pożegnacie jak należy z przyszłą swoją panią!

Słowa te odnosiły się do gospodyni i Wikty, zajętej myciem naczynia.

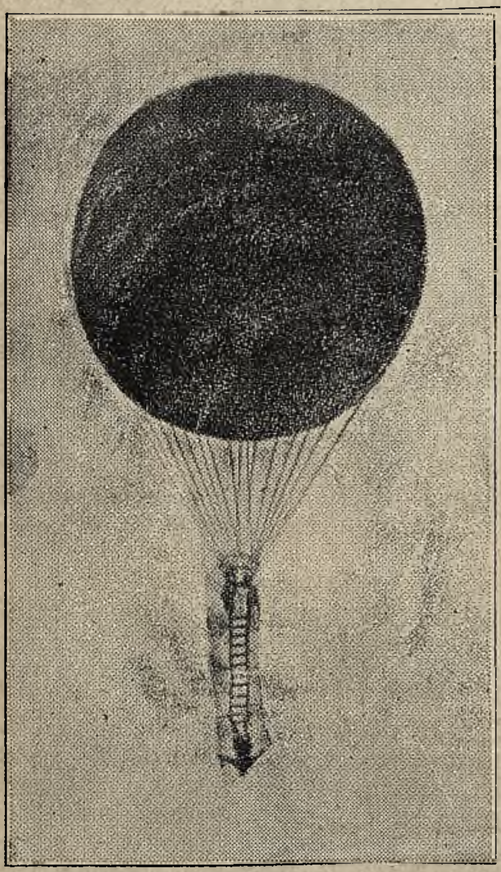
— Proszę dać spokój! — odezwała się dama, wydymając dumnie szerokie ukarminowane usta. — Nie można wymagać od sług delikatności i dobrych form, jeżeli tych zalet nie posiadają.

Bezpośrednio po słowach Ścibora pani Lena wyszła z kuchni, zaś Wikta, udając, że nie słyszy rozkazu pana, zaczęła śpiewać.

— Oto dzisiejsza służba — proszę państwa! — odezwał się Ścibor, grożąc pięścią dziewczynie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Akrobacja powietrzna.



W czasie popisów lotniczych, które odbyły się ostatnio w Berlinie powszechny podziw wzbudzały sztuki akrobatyczne lotniczki Ewy Wilson. Ta odważna kobieta, zaczepiona tylko nogami o drabinę linową, wzniosła się na kilkaset metrów w powietrze, wisząc głową w dół, jak to widzimy na naszym zdjęciu fotograficznem, poczem w powietrzu, po kilku najrozmaitszych sztuczkach akrobatycznych, wywindowała się do kosza, umocowanego pod balonem.

Wysłuchana modlitwa.

Maciej Skiba był dość zamożnym gospodarzem, Posiadał ładne koniki i bydełko, kilka morgów urodzajnej ziemi, a domostwo jego uchodziło za jedno z najlepszych i najpiękniejszych w całej wiosce. Uważano go więc ogólnie za człowieka szczęśliwego, jakim też w istocie był Maciej, bo Pan Bóg błogosławił jego uczciwej pracy. Spokój i dostatek osiadły w jego domu. Lecz jak zawsze widziano Macieja z wypogodzonem obliczem, na którem malował się spokój i zadowolenie wewnętrzne, tak od pewnego czasu jakaś gruba chmura smutku osiadła na jego czole. Stał się milczącym, nawet praca nie szła mu tak raźnie jak dawniej, słowem zupełnie się odmienił. Ludzie różnie sobie tę zmianę w usposobieniu Macieja tłómaczyli; a że wielu jest takich, co chętnie o swym bliźnim źle mówić lubią, więc też tu i ówdzie różne było słychać głosy. Jedni twierdzili, że Skiba musi mieć coś na sumieniu i robak wewnętrzny nie da mu spokoju, pewnie kogo skrzywdził. Do tych, co tak sądzili, należał przedewszystkiem Wojciech Nicpoń.

— Ale tego tam znowu nie można powiedzieć, bo go przecież znamy — odrzekł Stanisław Ślęczek — tylko oto widzicie. syn jego Walek upomina się staremu o grunt, a że to jakoś przykro iść na starość na wymowę i na swój garnek, więc mu to sęka zabiło do głowy.

— A bo syn jest niegodziwiec — przerwał rozsadniejszy Józef Woźniak — jak tylko przybył z wojska austrjackiego, tak się jeno ze starym kłóci, nic nie robi, a w karczmie ciągle siedzi. Toż nie inna jest przyczyna smutku poczciwego Skiby.

— Świętą prawdę mówicie — zakończył Maciej Jarzyna już to mnie się zdaje, że z tego Walka nic dobrego pewnie nie będzie, bo tylko do kart i do karczmy zapalony, a do roboty ani rusz. Mój Boże! co się to z niego stało!

Ci dwaj ostatni gospodarze powiedzieli prawdę. Skiba miał tylko jedno dziecko, a ten był syn Walek, którego jak najuczciwiej przy sobie do lat dwudziestu wychowywał. Był to chłopak piękny, rumiany i zuchwały, iż podobnego we wsi nie było. Oprócz tego cały dzień Boży widzieć go można było przy pracy, do niczego się nie lenił, do kościoła zawsze chodził i modlił się przykładnie. Lubiono go więc we wsi i szanowano, a dziewczętom to się już niezmiernie podobał. Mówiono więc we wsi, że Walek podał się na ojca; taki zapobiegliwy, pracowity, skromny i dobry.

Taki był Walek przy ojcu do lat dwudziestu. W dwudziestym roku życia wzięto go do wojska. Z bólem serca i żalem niewymownym opuszczał dom rodzicielski i kochanego ojca; smutno mu było okropnie pożegnać tę wioskę, gdzie tak był szczęśliwym. Bóg wie na jak długo. Zapłakał więc Walek, kiedy go ojciec błogosławił na drogę. Dziwią się niektórzy, że ojciec lub matka płaczą swego syna, kiedy go do wojska wezmą. Powiadają: po co płakać i żałować, czy jemu tam źle będzie? obejrzy nieco świata, napatrzy się różnym obyczajom ludzi, ogładzi się, nauczy się wiele i jeżeli Pan Bóg pozwoli, to znowu powróci do domu. Wszystko to prawda, wróci! do domu. Ale czy wróci z temi samemi dobremi zasadami, z tem samem dobrem sercem i z tą samą myślą, z jaką opuścił dom rodzicielski? Są to niestety dość rzadkie wyjątki.

Otóż i Walek po kilkoletnim pobycie przy wojsku, powróciwszy do domu odmienił się nie do poznania. Dawna skromność gdzieś znikła, a na jej miejsce osiadła duma i zarozumiałość. Jak przedtem nie używał wódki, tak teraz po całych dniach wysiadywał w karczmie i pił bez upamiętania. Nietylko z ludźmi innymi, ale nawet z rodzonym ojcem obchodził się po grubjańsku i zawsze był gotów do przekleństw i kłótni. Do roboty go ani rusz, a co najgorsze, że nigdy nie widział go ojciec, aby się zrana lub wieczór pomodlił.

Nie trudno więc teraz wytłómaczyć sobie przyczynę smutku poczciwego Macieja, na widok tej okropnej zmiany w usposobieniu syna. Ojciec widział w nim zawsze całą nadzieję i pociechę w starości, a tu naraz ów syn stawał się przez swe złe życie zabójcą jego szczęścia i widocznie torował mu drogę do grobu. Walek nic sobie z tego nie robił, że ojcu z każdym dniem więcej siwych włosów przybywa

ze zmartwienia, jeno po całych dniach siedział za stołem w karczmie i stał się nałogowym pijanicą. Przyjaciół do kieliszka i do kart miał zawsze obok siebie pełno, a żyd, gdy nieraz niby wzbraniał się dawać wódki na kredyt, lub pieniędzy pożyczać, bo i to się zdarzało, to Walek dumnie zakrzyczał:

— Sakerlot nochamal, szczo to je? lebo to ja ne pan, cyj to jest gront, a dom, a škapy? jak zechcę, to teraz glajch (zaraz) szečko (wszystko) je mój w domu obrychterunek (dobytek).

I żydzi dawali pić, ile Walek zażądał.

Tak trwało kilka miesięcy. Razu pewnego przybył Walek, jak zwykle pijany do domu, a widząc ojca srodze zasmuconego, zabełkotał, podnosząc rękę do góry:

— No holt, jo zrobim jutro ordynek, wyštafirujem sem, póidziem na sznapsa z moimi kamratami, jo pojmiem Holku, ożenem se, nie myślim być knechtem holt! jo pon!

I przy tych słowach mocno pięść zacisnął.

— Walku! — odezwał się ojciec ze łzą w oku — czy ty już nie masz Boga w sercu, że si chcesz zmarnić, a mnie do grobu wprowadzić!

— No, to mnie szečko jedno, co oni czekają — odpowiedział niegodziwy Walek, a zatoczywszy się bezwładnie na posłanie, zasnął snem twardym.

A wiecie wy, co Walek zamyślał zrobić na drugi dzień? Oto namówiony przez swych niegodziwych przyjaciół przy kieliszku i przez żyda postanowił nazajutrz oświadczyć ojcu, aby mu grunt oddał, a jeżeliby tego po dobrej woli nie uzyskał, to miał do upadłego się kłócić, a nawet może i co gorszego miał na myśli, aby tylko z rąk ojcu grunt wydrzeć.

Kiedy Walek rzucił się bezwładnie na posłanie i zasnął, upadł stary ojciec na kolana, a złożywszy ręce zawołał ze łzą w oku z głębi serca:

— Boże Wszechmocny zlituj się nademną i nad nim. Natchnij go o Boże dobrą myślą a daj mu upamiętanie i wysłuchaj prośby niegodnego grzesznika, którą za swem dzieckiem do Twego tronu zanosi; zmiłuj się o Boże, zmiłuj nad nami!

I pochylił się starzec ku ziemi i modlił się długo a rzewnie, a łzy czyste jak perły padały z ócz jego na ziemię. Powstał potem umocniony na duchu i położył się do łóżka.

Walek, zeszedłszy się na drugi dzień z kamratami w karczmie, zakrzyknął:

— Daj żydzie sznapsa! jeż je fain, dziś mój gront, a dom, a škapy i szečko!

— Wiwat! — wrzaśli kamraci.

— Ny, panowie żyją, bo panom wipada żyć, młode panowie, ale po jakiemu go stary ludzie zastępują — odezwał się rudy żyd, spojrzawszy znacząco na Walka.

Wtem drzwi się otworzyły i wszedł Maciej Skiba. Jakiś dreszcz przeszedł Walka, bo wiedział, że ojciec nigdy do karczmy nie zagląda, lecz ze złością zapytał go:

— Co mię macie szpiegować, lebo to ja dyzenter? reks front marś! — i wskazał ojcu drzwi.

Zakipiała krew w żyłach Macieja, gdy to usłyszał, postąpił żywo ku Walkowi i z całej siły po raz pierwszy w życiu w twarz go uderzył.

— Ha, ha, ha — roześmiali się towarzysze — dasz się bić jak dziecko?

Zerwał się Walek z ławy, spojrzał groźnie na rodzica, a potem pchnął go tak silnie w piersi, że biedny starzec potoczywszy się runął jak długi w tył na podłogę. Jęknął nieszczęśliwy boleśnie i zawołał:

— O Boże ratuj mnie!

Uderzywszy Walek swego ojca, spojrzał po karczmie; nie było już towarzyszów jego, więc czemprędzej i on wyskoczył oknem na pole.

(Dokończenie nastąpi).



Poradnik gospodarczy.

Nastała pora żniw.

Pora żniw jest porą najintensywniejszych robót, wszyscy więc domownicy są zajęci w polu. Odbija się to często na innych dniach gospodarstwa, należy przeto tak kierować robotami, żeby na skutek poświęcenia baczniejszej uwagi jednemu z działów nie ucierpiał drugi. Nie należy zatem w czasie żniw nie zapominać o inwentarzu, ogrodzie, okopowiznach, lnie, drobiu i t. p. co właśnie często się zdarza, choć nie powinno mieć miejsca.

W gospodarstwie bez względu na porę wszystko powinno być należycie opatrzone; nie wolno z krzywdą jednego uprzywilejowywać drugiego, bowiem na całość dochodu składa się dochód ze wszystkich działów gospodarstwa.

Hodowla i tuczenie gęsi.

Trzymanie gęsi zwykle się lepiej w Polsce opłaca, niż hodowla kaczek, ponieważ gospodarze umieją je karmić w sposób najtańszy — na pastwisku.

Z ras, które w Polsce można polecić, na pierwsze miejsce wysuwa się gęś pomorska. Jest to duża gęś o grubej szyi i o rozmaitem ubarwieniu. Waga sztuk wyrośniętych dosięga 10 kg. a utuczonych 12 kg. Jeszcze większe są gęsi tululskie szare, które jednakże w Polsce mniej nadają się do hodowli. Znane są jeszcze gęsi emdeńskie, białe, nieco większe od gęsi pomorskich. Zbyt wielkie gęsi nie są zalecane do chowu, ponieważ znajdują trudniej nabywców.

Do rozpłodu najbardziej nadają się gęsi starsze, w wieku od 3 do 8 lat. Jednego gęsiora dajemy na 5 gęsi.

Przed rozpoczęciem tuczenia gęsi trzeba sobie umieć obliczyć, co lepiej się opłaci, czy sprzedanie gęsi chudych, młodszych, czy też opasanie ich. W tuczeniu czterotygodniowem specjaliści radzą dwa pierwsze tygodnie dawać parowane kartofle z osypką, z dodatkiem tłuczonych węgli drzewnych, które działają doskonale na przewód pokarmowy. W ostatnich dwóch tygodniach opasania daje się śrutowe ziarno, owies, jęczmień, kukurydzę. Woda ze żwirem powinna pozostawać stale w korytarzach. Dodatek soli kuchennej 1 grama na sztukę dziennie wpływa doskonale na tucz, bo pobudza łaknienie. Gęsi tuczone kukurudzą, mają kolor mięsa i wątroby różowy. Przy tuczeniu gęsi nie można dodawać do karmy rybiej mączki, bo mięso nabiera nieprzyjemnego smaku.

Najlepiej tuczą się gęsi zamknięte w cichem, ciemnem miejscu, gdzie się codziennie podściółkę zmienia. Przy podawaniu karmy wieczorem można gęsi wypuścić na kwandrans na swobodę, uważa się jednak, aby nadto nie biegały. Najprostszym sposobem tuczenia jest podawanie 3 razy dziennie napęczniałego owsa w słonej wodzie. Chcąc lepiej utu-

czyć, owies daje się tylko przez 8 dni, następnie, jak wspomniano wyżej, parowane kartofle lub groch ze śrutą jęczmienną lub kukurydzianą, to wszystko zalewa się kwaśnem lub słodkiem mlekiem. Jedzenie daje się trzy razy dziennie. Przy tuczeniu nie należy niepokoić drobiu, wchodzić do niego jedynie w czasie karmienia. Miejsce w którem trzyma się tuczący drób, musi być czysto utrzymane, podściółka często zmieniana, by gęsi przez wilgoć nie niszczyły piór. Uważać, by w korytach nie pozostawały niedojedzone cząstki jedzenia, korytka przed każdem jedzeniem wymyć czysto, dawać tylko tyle karmy, ile gęsi na raz zjadają. Tuczniki po dojściu do pewnej wagi nie przybierają więcej a przeciwnie tracą na wadze, dlatego trzeba ~~je~~ zaraz zabić po utuczeniu.

Poradnik lekarski.

Gdy ukąsi żmija...

Indje, Brazylja i inne gorące kraje mają dziesiątki gatunków jadowitych węży. Polska ma tylko żmiję, w dodatku niezbyt rozpowszechnioną. Ale i jej jad bywa śmiertelny.

Leczenie ukąszenia żmiji obecnie nie jest już sprawą tak trudną, jak dawniej. Człowiek zyskał niezawodną broń, która może zwalczyć każdy gatunek jadu. Jest to surowica przeciw ukąszeniu węży. Na jad żmij też mamy specjalną surowicę. Surowica zastrzyknięta zaraz po ugryzieniu jest gwarancją zdrowia, a nawet późno zastrzyknięta, też zwykle chroni od ciężkich skutków działania jadu.

Jak ratować ukąszonego przez żmiję? Gdy niema pod ręką surowicy, należy do czasu jej sprowadzenia, krwi, płynącej z ranki nie tamować. Rękę, czy nogę ugryzioną mocno ścisnąć, tuż powyżej ranki, zapomocą ręcznika, skręconej chustki, albo co jest pod ręką. W ten sposób bieg krwi zwalnia się lub przy bardzo mocnem ściśnięciu nawet zupełnie ustaje. Jad wtedy przechodzi do reszty ciała wolniej, tak, że organizm ma czas sobie z nim dać radę, lub wcale nie przechodzi. Pozatem trzeba opaskę zdjąć na dziesięć minut, i tak robić ciągle, dopóki ugryziony nie znajdzie się pod opieką lekarską. Ucisk dłuższy, niż przez godzinę, nie grozi gangreną tej części ręki lub nogi, która jest poniżej ściśnięta.

Gdy z ranki wypłynęło już sporo krwi, zabrać się do wypalenia jej gorącem żelazem. Wziąć jakikolwiek żelazny przedmiot o cienkim końcu (naprzykład szydło, gwóźdź i t. p.), rozżarzyć do czerwoności i wypalić gruntownie dno i boki rany. Wypalenie niszczy jad). Wypaloną rankę opatrzyć, jak każde inne skaleczenie. Nie tracąc czasu, wieźć do najbliższego większego miasła, do lekarza, na zastrzyk surowicy.

Gdy zaś surowica jest pod ręką, wówczas niczem nie opatrujemy ranki. Ściskamy kończynę powyżej ranki, jak w wypadku poprzednim, natychmiast lub, jak można najprędzej, zastrzykujemy pod skórę ampułkę surowicy. Równocześnie rozpuszczamy łyżeczkę od herbaty chloru wapnia w szklance przegotowanej wody. Jeżeli można szybko dostać z apteki, w takim razie lepiej rozpuścić w wodzie destylowanej. Oto recepta dla aptekarza: Rp. Calcii chlorati 4.0, Ab destil. 240.0.

Rozpuścić trzeba świeżo: stary roztwór nie działa tak dobrze. Przemyć tym roztworem rankę, polewając tak długo, aż zużyjemy całą rozpuszczoną ilość. Po dwóch godzinach zdjąć uciskającą opaskę. Wezwać lekarza dla zbadania szczegółowego chorego.

Podobnie jak ukąszenie żmiji, śmiertelne dla człowieka jest ukąszenie pewnego pająka brazylijskiego. Szczególnie najmniejsze odmiany tego pająka, nie większe od naszych pająków-krzyżaków, są najbardziej niebezpieczne. Bywa, że trucizna ich zabija człowiek już w ciągu dwóch do trzech godzin. Natomiast ukąszenie dużych pająków wywołuje ciężkie wprawdzie, ale tylko lokalne objawy zatrucia.

KRONIKA.

Rozwiązanie Sejmu i Senatu. Nie zwołując już Sejmu na sesję P. Prezydent Rzeczypospolitej pismem z dnia 10 lipca rozwiązał Sejm i Senat. Termin nowych wyborów nie został jeszcze naznaczony. To tylko jest pewne, że odbędą się one we wrześniu.

Sejm śląski rozwiązany. Zarządzeniem z dnia 13 lipca b. r. P. Prezydent Rzeczypltej rozwiązał Sejm śląski.

Stronnictwa lewicowe uchwaliły nie ubiegać się o mandaty. Po rozwiązaniu Sejmu i Senatu stronnictwa lewicowe to jest: Chrześcijańska Demokracja, Narodowa Demokracja, Narodowa Partja Robotnicza, Socjaliści, Ludowcy (Stronnictwa chłopskie) odbyły zjazdy delegatów swych okręgowych partyj, na których niemal jednogłośnie przeszły uchwały nie wysuwania żadnych kandydatów do Sejmu i Senatu z członków powyższych stronnictw.

Wstrzymanie egzekucji na żniwa. Z polecenia władz skarbowych zostaną wstrzymane wzorem lat poprzednich egzekucje skarbowe i licytacje rolników w okresie żniw.

Jakie gimnazja zawodowe powstaną. W roku szkolnym 1935 — 36 powstanie w kraju ogółem 35 gimnazjów zawodowych, a mianowicie 6 mechanicznych, 1 elektryczne, 9 krawieckich (żeńskich), 3 bieliźniarskie i 16 kupieckich. W szczególności gimnazja mechaniczne otrzymają miasta: Radom, Kraków, Lublin, Lwów, Włocławek, Wilno. Gimnazjum elektryczne powstanie w Wilnie. Gimnazja krawieckie (żeńskie) zorganizowane będą w Krakowie, Radomiu, Lublinie, Wilnie, Lwowie, Poznaniu, Katowicach i Łodzi.

Gimnazja bieliźniarskie otrzymają: Kraków, Warszawa i Łódź, natomiast kupieckie rozmieszczone będą jak następuje: Białystok, Tarnów, Kielce, Kraków, Lublin, Lwów, Łuck, Stanisławów, Poznań, Bydgoszcz, Warszawa, Łódź, Wilno, Chorzów. Nadmienić należy, że Kraków i Warszawa otrzymają po 2 zakłady tego rodzaju, a mianowicie męski i żeński. Jak wynika z powyższego wykazu uwzględniono tylko większe środowiska.

Otwarcie VI. Targów Kalwaryjskich. W ubiegłą niedzielę, po nabożeństwie w kościele parafjalnym w Kalwarji Zebrzydowskiej, odbyło się uroczyste otwarcie VI Targów Kalwaryjskich. Na uroczystość tę przybył przedstawiciel województwa krakowskiego, starostowie: wadowicki, myślenicki i t. d. Po otwarciu Targów Kalwaryjskich rozpoczęło się zwiedzanie wystawy.

Śmierć dziecka w nurtach rzeki. W rzece Kamienicy koło Limanowej utonęła kilkuletnia Gertruda Mikołajczyk, która w skutek własnej nieostrożności wpadła z brzegu do wody. Zwłoki znaleziono w odległości pół kilometra od miejsca wypadku.

Wyrok na protektorów poborowych. — Sąd w Przemyślu wydał wyrok w sprawie K. Popiela i towarzyszy, oskarżonych o to, że wykorzystywali

nieświadomość i naiwność poborowych podstępnem zapewnieniem, że dzięki ich wpływom mogą uzyskać zwolnienia ze służby wojskowej. Za te zmyślone protekcje kazali sobie dobrze płacić, przyczem za uzyskanie zwolnienia żądali od naiwnych po kilkaset dolarów. K. Popiel em. sierżant W. P. i dzierżawca młyna zasądzony został na 8 miesięcy więzienia, a Szymon Gleich na 6 miesięcy więzienia.

Proces o miljonowe nadużycia w Stanisławowie. W Stanisławowie przed sądem karnym rozpoczął się proces przeciwko współwłaścicielom firmy Chaim Griffel, który prowadził swego czasu wielką rafinerję nafty w Stanisławowie. Oskarżeni pozostają pod zarzutem popełnienia miljonowych nadużyć na szkodę wielkiej liczby często ubogich obywateli, którzy lokowali swego czasu swe oszczędności w tej firmie.

Kołomyja zapłaci 168 tysięcy złotych. W tych dniach zakończył się proces warszawskiego Towarzystwa Budowy Parowozów przeciw gminie miasta Kołomyi o zapłatę 170.000 zł. tytułem zakupionego garnituru dla elektrowni miejskiej w Kołomyi. Gmina miasta podniosła zarzuty, że motory nie odpowiadają technicznie warunkom umowy, wobec czego zużywa się więcej paliwa i oliwy. Dlatego elektrownia nie może korzystać z motorów. Sąd po uwzględnieniu częściowem zarzutów, zasądził gminę na zapłacenie warszawskiemu towarzystwu kwoty 161.388 zł. oraz koszty w kwocie 6.924 zł.

Spełniona klątwa posługacza. Żydostwo tarnopolskie pozostaje pod wrażeniem niezwykłego wypadku na tle konkurencji o posadę posługacza tak zwanego szamesa w bóżnicy, między posługaczem a reflektującym na tę posadę... kandydatem na rabina. Tło tego niesamowitego wydarzenia przedstawia się w sposób następujący: W bóżnicy tamtejszej pełnił przez szereg lat funkcję posługacza szames zwany „Ślepy Icek". W ostatnich tygodniach szames począł niedomagać na zdrowiu i zaszła konieczność obsadzenia kimś innym tego stanowiska. Okazało się, że na to stanowisko reflektuje kandydat na rabina, pochodzący ze znanej rodziny rabinów Szaje Heschel Fraenkel, człowiek bardzo młody, ojciec już bardzo licznej rodziny, pozostający bez środków do życia. „Ślepy Icek" dowiedziawszy się o tem rozchorował się jeszcze bardziej i został odwieziony do szpitala żydowskiego. Wakujące po nim miejsce posługacza objął Fraenkel. Szames, usłyszawszy w szpitalu, że posada jego w bóżnicy została już zajęta, tak się tem przejął, że stan jego zdrowia z dnia na dzień coraz się pogarszał i onegdaj Icek zmarł. Przed śmiercią przeklął Fraenkla, aby ten oślepł. Fraenkel, który umiał też być kantorem, wyjechał za interesem do Załoziec. Po ukończeniu modłów Fraenkel stwierdził z przerażeniem, że nagle stracił wzrok. Oślepłego na obydwa oczy Fraenkla odwieziono do Lwowa. Fakt ten niesamowity wywołał w sferach żydostwa tarnopolskiego wielkie wrażenie i różnie jest komentowany.

Śledztwo w sprawie zamordowania ś. p. ministra Pierackiego – zakończone. Śledztwo w sprawie zamordowania ś. p. ministra Bronisława Pierackiego zostało już ukończone. Sporządzanie aktu oskarżenia dobiega końca. — Wszyscy oskarżeni w liczbie 11 są członkami konspiracyjnej Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Przebywają oni w jednem z więzień warszawskich. Doręczono już im do odczytania akta śledztwa, co potrwa czas dłuższy wobec olbrzymiego materjału sprawy. Jak się dowiadujemy do obrony oskarżonych zgłosiło się 46 adwokatów z pośród mniejszości ukraińskiej. Rozprawa, która — jak przypuszczają w kołach sądowych potrwa około 3 tygodni — toczyć się będzie przy drzwiach otwartych. Komplet sądzący składać się ma z 5 sędziów.

Czterech synów naraz! W Warszawie przy ul Karowej żona pracownika kolejowego Juljusza Cz. powiła czworaki. Chłopaczki są zdrowe i normalne. Matka ich liczy 23 lat. Rodzice czworaczków z powodu szczupłości zarobków (126 zł. miesięcznie) zajmują jako sublokatorzy suterenę, za którą płacą 20 złotych miesięcznie, mieszkając w wilgotnych ścianach. To też razem z synkami przybyło nielada zmartwienie. Lekarz naczelny kliniki złożył w darze dla dzieci 200 zł., zaś lekarz Ubezpieczalni 100 zł. Ojciec czworaczków podobno zwrócił się do P. Prezydenta Rzplitej i generalnego inspektora sił zbrojnych gen. Rydza-Śmigłego z podaniem i prośbą, aby zechcieli być ojcami chrzestnymi jego synów.

Zegarki w przesyłce z winogronami. Oddział urzędu celnego na poczcie głównej w Warszawie otrzymał przesyłkę z Belgji, na której podane było, że zawiera specjalny rodzaj suszonych winogron. Urzędnik celny zauważył, że paczka jest cięższa od normalnej wagi winogron. Wobec tego otwarto skrzynkę. Pod warstwą winogron znaleziono kilka zegarków męskich platynowych i dwa damskie wysadzane brylantami. Przesyłka była adresowana do niejakiego J. Kamerlina na placu Grzybowskim. Zegarki skonfiskowano.

Rowerzysta zabił przypadkowo sportsmenkę. W Pabjanicach wydarzył się tragiczny wypadek, w którym poniosła śmierć znana sportsmenka Zofja Mroczkowska. Cyklista Michał Otrębski jadąc po stronie niewłaściwej zahamował nagle rower i spadł z siodełka, wpadając na przechodzącą Mroczkowską. Mroczkowska upadła na ziemię, uderzając przytem głową o kamień doznała pęknięcia czaszki, co spowodowało jej śmierć. W toku dochodzeń ustalono, że winę ponosi poszkodowana, wobec czego Otrębski został zwolniony z aresztu.

Aresztowanie „biskupa" sekciarza. — Wśród sekt, działających na Wołyniu, wielką rolę odgrywa niejaki Antoni Jurgielewicz, „biskup" sekty „kościoła starokatolickiego", mający duże kłopoty z władzami, ponieważ bezprawnie udzielał rozwodów, wiązał małżeństwa i prowadził księgi stanu cywilnego, co spowodowało wytoczenie mu kilka spraw karnych. Ostatnio Jurgielewicz, na skutek zarządzenia prokuratury przy Sądzie Okręgowym w Łucku, został aresztowany jako podejrzany o praktyki zwyrodnialcze i rozpustne, przyczem ofiarami jego orgij padali chłopcy wiejscy. Aresztowanie „biskupa" wywołało wielkie wrażenie zwłaszcza wśród Czechów, z których rekrutują się wyznawcy Jurgielewicza zwłaszcza w Niwach Hubińskich pod Łuckiem, gdzie Jurgielewicz stale mieszkał jako „duszpasterz" w miejscowej parafji starokatolickiej.

Żyd hersztem bandytów. Na szosie pod Rawą Mazowiecką grasowali bandyci, których hersztem był żyd, 23-letni Rywen Bogucki. W styczniu napadnięto na braci Nojbergów i zrabowano 700 złotych. Dopiero po długiem śledzeniu udało się policji wykryć całą bandę. Oprócz Boguckiego aresztowano jeszcze Kostelewskiego i J. Kalinowskiego. Staną oni wkrótce przed sądem piotrkowskim.

Bogaty żebrak. Na posterunek policji w Kozłowszczyźnie przywieziono nieprzytomnego 65-letniego żebraka i włóczęgę, Stanisława Kuszaka. Jak się okazało, Kuszak zemdlał z wycieńczenia i głodu

Podczas rewizji znaleziono przy nim weksle i pieniądze na sumę około 12.000 złotych. Jak się okazuje, Koszak pożyczał pieniądze wieśniakom na wysoki procent, sobie zaś odmawiał wszelkich wygód i ostatnio zaczął nawet głodować!

Dwaj górnicy oślepli po wypiciu spirytusu etylowego. Na rynku w Pszczynie zachorowali nagle sztygar kopalniany, Ernest Nowak oraz górnik Roman Schindler. Obu przewieziono do szpitala Joannitów w Pszczynie, gdzie stwierdzono, że ulegli zatruciu spirytusem etylowym. Mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej utracili wzrok. W czasie śledztwa stwierdzono, że przebywali tegoż dnia w Bielsku, gdzie kupili u pewnego kupca butelkę wódki. Część alkoholu wypili zaraz w Bielsku, a resztę w drodze powrotnej z Bielska do Pszczyny.

Bażanty sprawcami katastrofy. Pomiędzy Goczałkowicami a Pszczyną stado bażantów, kryjąc się przed drapieżnikiem, przelatywało nad szosą i wpadło na jadący samochód. Jeden z ptaków rozbił się o szybę, tłukąc ją, a odłamki szkła poraniły szofera, który wskutek tego stracił panowanie nad kierownicą i auto wjechało na drzewo, przyczem motor został uszkodzony. Szofer doznał na szczęście tylko lekkich ran. — Podobny wypadek miał miejsce przed kilku laty, kiedy poważnie pokaleczona została żona burmistrza Pszczyny, Signowa.

Lekarz Ubezpieczalni zwykłym oszustem. Lida jest pod wrażeniem niesłychanej kompromitacji miejscowej Ubezpieczalni. Mianowicie miejscowy lekarz Ubezpieczalni Społecznej Kazimierz Parnowski, zajmujący naczelne stanowisko, wymknął się cichaczem z Lidy, pozostawiając mnóstwo nieuregulowanych rachunków, przekraczających poważne sumy. Jak się okazało Parnowski nie był wcale lekarzem i wogóle nic nie miał wspólnego z medycyną. Był to typowy oszust, sprytnie maskujący swe pochodzenie.

Śmierć lekkomyślnej służącej. Przechodnie na ul. Benhoffa w Gdyni z przerażeniem ujrzeli kobietę, która z okna 4-go piętra na przymocowanym do ramy sznurze spuszczała się na dół. Sznur na wysokości 3-go piętra przetarł się o wystający gzyms i kobieta spadła na ulicę łamiąc sobie kręgosłup i podstawę czaszki. Przewieziona do miejscowego szpitala zmarła po 10 minutach. Dochodzenie ustaliło, że była to służąca Czesława Machówna, która pod nieobecność właścicieli mieszkania zatrzasnęła drzwi i po kilkugodzinnych usiłowaniach nie mogąc ich otworzyć, postanowiła zejść na ulicę po sznurze.

O powrót Habsburgów na tron. Rząd austrjacki powziął uchwałę przywracającą wszelkie prawa obywatelskie rodzinie Habsburgów, która może do Austrji powrócić. Skonfiskowany swego czasu majątek tej rodziny został z powrotem oddany. Uchwałę tę tłumaczą jako chęć powołania wkrótce na tron austrjacki i węgierski Habsburgów. Uchwałą tą rządu austrjackiego zaniepokoiły się państwa małej Ententy to jest Czechosłowacja, Rumunja i Jugosławja.

Katastrofa samochodowa kanclerza Austrji. Kanclerz Austrji Schuschnig udawał się samochodem na wypoczynek wraz z swą żoną, synem i córką. Szofer pod wpływem gorąca dostał porażenia słonecznego i wjechał na drzewo. Samochód został rozbity. Szofer ciężko ranny, zaś żona kanclerza została zabita. Kanclerz i jego syn zostali mniej ranni.

Średniowieczny pręgierz w nowej formie. — Na rynku we Wrocławiu w Niemczech ustawiono tablicę zawierającą nazwiska kobiet niemieckich utrzymujących stosunki z żydami. Zebrany pod pręgierzem tłum ruszył w pochodzie przez ulice miasta, wznosząc antyżydowskie okrzyki. W czasie manifestacji poturbowano kilka osób pochodzenia żydowskiego.

Pożar składów butli z tlenem. W miejscowości Halle w Niemczech w ubiegłą sobotę późno wieczór wybuchł olbrzymi pożar w magazynach z paszą i szybko rozszerzył się na budynki mieszczące składy butli z tlenem. Wszystkie oddziały straży ogniowej, pomoc techniczna, kadry pracy, formacje szturmowe i policja zostały zmobilizowane do akcji ratunkowej. Ustawicznie następowały po sobie eksplozje butli tlenowych. Siła wybuchu jest tak wielką, iż olbrzymie złomy murów wyrzucane są na odległość kilkuset metrów.

Zgon Dreyfusa. W Paryżu zmarł pułkownik Alfred Dreyfus, bohater słynnego procesu w 1894 roku. Dreyfus zmarł po operacji chirurgicznej licząc 76 lat. Proces Dreyfusa i jego choroba była przez długi czas największą sensacją Europy, a na temat jego winy toczyły się zaciekłe spory. Dreyfus, jako kapitan sztabu generalnego został skazany w roku 1894 za zdradę tajemnic wojskowych na dożywotnią deportację. Pięć lat przebył na Wyspie Djabelskiej. Tymczasem w kraju lewica masońska wszczęła starania o rewizję procesu, który wznowiono, a w wyniku którego Dreyfusa zwolniono i przyjęto do służby z powrotem w randze majora. Podczas wojny światowej Dreyfus otrzymał awans na pułkownika. Mimo to dotąd jeszcze pisze się we Francji, że Dreyfus zdradził Niemcom tajemnice wojskowe.

Zapomniał nagle 45 języków. Z Paryża donoszą o przerażającej tragedji profesora uniwersytetu paryskiego Emila Vaugeard, który liczy dziś 42 lata, opanował dotychczas 45 rozmaitych języków i narzeczy. Niedawno rozpoczął równocześnie naukę czterech nowych języków i zapowiadał, że wkrótce je opanuje. Pewnego dnia obudził się prof. Vaugeard z dziwnym zamętem w głowie. Jak codziennie, udał się na uniwersytet, aby wygłosić wykład. Lecz nagle przekonał się, że nie pamięta ani słowa z 45 języków, któremi władał do niedawna biegle w mowie i piśmie. Natychmiast odstawiono go do sanatorjum, gdzie skonstantowali lekarze, że jego mózg nie zniósł tak wielkiego wysiłku, a natężenie przyprawiło go o zupełną utratę pamięci językowej. Nawet po francusku porozumiewa się Vangeard z otoczeniem zwolna i po dłuższem zastanowieniu. Lekarze nie tracą jednak nadziei, że dłuższe leczenie usunie to smutne przepracowanie.

Dwaj kajakowcy pożarci przez rekiny. Z Trjestu udało się na morze kajakiem dwóch młodzieńców jugosłowiańskich, którzy już z tej wycieczki nie powrócili. Istnieje obawa, że chłopcy padli ofiarą rekinów, które od pewnego czasu pojawiły się na Adrjatyku i niedawno uśmierciły pewną dziewczynę, kąpiącą się w Suszaku. Władze jugosłowiańskie wydały rozkaz, by krążownik „Dubrownik“ podjął wyprawę przeciw rekinom.

Jeden samochód strącony przez drugi w przepaść. Na drodze z Genewy do Chamonix samochód najechał z tyłu na drugie auto i strącił je do przepaści. Strącone auto wpadło do rwącego potoku i zostało rozbite w kawałki. Ciał ofiar, które znajdowały się w rozbitym samochodzie, nie odnaleziono. Sprawca katastrofy umknął.

W sierpniu wojna włosko-abisyńska. Komisja rozjemcza włosko-abisyńska postanowiła przerwać swe prace na czas nieokreślony. Jako powód przerwania prac tej komisji Włochy podają, że przedstawiciele

Abisynji usiłowali zignorować warunki porozumienia, w przekonaniu, że prace tej komisji, zakończą się dla Abisynji nie pomyślnie. Wobec tego Włochy uważają, że należy wcześniej przystąpić do operacyj wojennych przeciw Abisynji. Akcja ta, zdaniem Włoch winna się rozpocząć przed 25 sierpnia, tak, by Liga Narodów przystępując do badania sporu włosko-abisyńskiego stanęła przed faktem dokonanym.

Trąba powietrzna w Hiszpanji. Nad prowincją Jaen przeszła trąba morska, która zniszczyła kilka wsi. Liczne domy zostały doszczętnie zburzone, a pola zalane wodą na przestrzeni 7 kilometrów kwadratowych, utonęły dwie osoby.

40 Amerykanów chce lecieć na księżyc. — Znany w Ameryce inżynier C. Winston ukończył budowę statku międzyplanetarnego, który ma odbyć pierwszy próbny lot na księżyc, jeszcze w ciągu bieżącego roku. Rakieta liczy 15 metrów długości i waży 247 klg. Specjalne hamulce zezwolą na łagodne lądowanie na księżycu, które — według obliczeń konstruktora odbędzie się w pobliżu krateru Kopernika. Do inż. Winstona i do prof. Goddarda, inicjatora tej wyprawy zgłosiło się już 40 bogatych Amerykanów, którzy ofiarują wielkie sumy za „bilet jazdy" na księżyc.

Setki ofiar huraganu w Ameryce. W stanie Montana Ameryki północnej huragan zniszczył miasto Montana i okolice miasta Wheeler. Według przybliżonych zestawień, straciło życie 24 osoby, rannych jest 400.

Stolicę Urugwaju Montevideo nawiedziła nawalnica z gradem. Burza była tak silna, że kilka domostw zawaliło się od huraganu. Dwie osoby zostały zabite, 150 odniosło rany.

Pociągi zatrzymane przez gąsienice. Plaga gąsienic w Kanadzie jest w tym roku tak wielka, że pociągi niektóre uległy dość znacznemu opóźnieniu. Gąsienice grubą warstwą obsiadły szyny kolejowe, wskutek czego stały się tak ślizkie, że koła pociągów obracają się, ale nie posuwają się naprzód. Między Fort William a Atikohan stanęły w ten sposób cztery pociągi, w tem trzy towarowe, a jeden mieszany. W okolicy Hudson miljony gąsienic niszczą drzewa i rośliny, objadając je z liści. W okolicy na północny zachód od Fort William, gdzie plaga gąsienic zdaje się być najgorszą, podjęto z nią walkę z małym jednak dotychczas skutkiem. Partje ludzi kopią głębokie rowy na niektórych farmach i zalewają je częściowo naftą i olejem, jak również smarują nią pnie drzew i płoty wzdłuż torów kolejowych. Zaduch ze zmiażdżonych gąsienic jest tak silny, że utrudnia ludziom oddechanie.

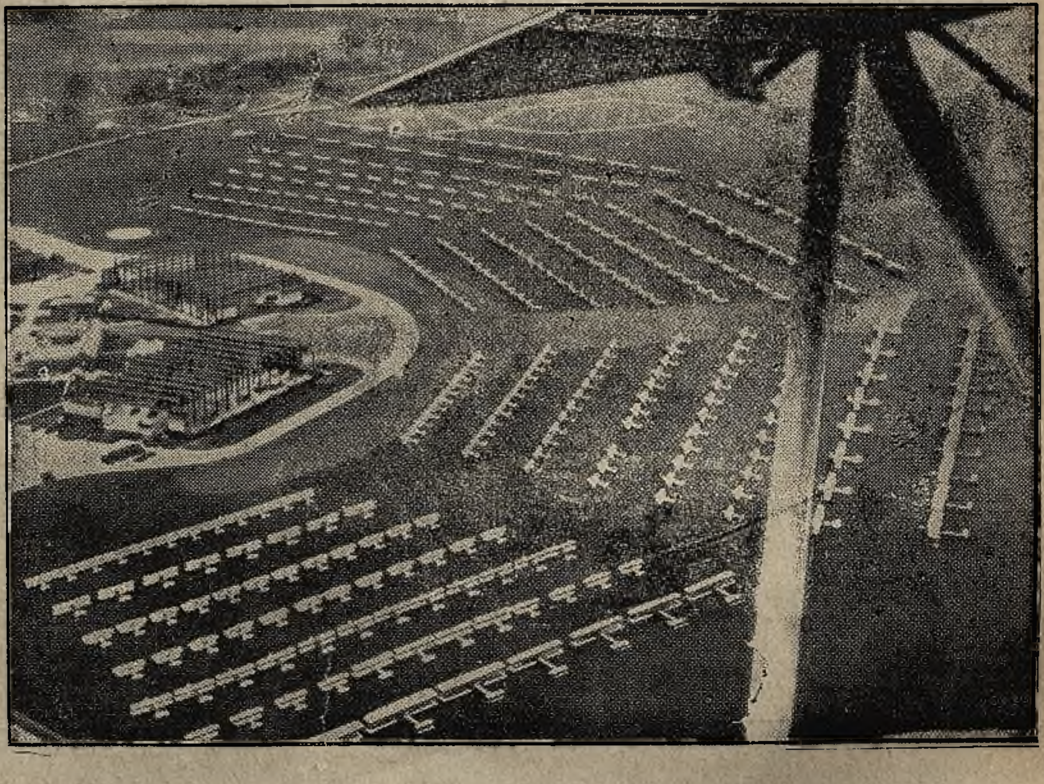
Szarańcza niszczy Gran Chaco. Na terytorjum Chaco w republice Chile ukazały się olbrzymie chmury szarańczy, które wyrządziły nieobliczalne szkody na plantacjach bawełny i pastwiskach. Szarańcza leciała chmurą długości kilku kilometrów o grubości kilku metrów. Pojawienie się szarańczy w czerwcu wywołało tak wśród sfer rolniczych, jak i w sferach naukowych ogromne zdziwienie. Szarańcza bowiem ukazywała się dotychczas zawsze w listopadzie, grudniu i styczniu.

35.000 ludzi ofiarami zwierząt. Urząd Indyj angielskich publikuje corocznie statystykę ofiar ludzkich, które poniosły śmierć od dzikich zwierząt. Dokument ten zawiera za rok 1934 następujące dane: Od ukąszenia jadowitych wężów zginęło 15.634 osoby, tygrysy rozerwały 8.235 ludzi, niedźwiedzie i jaguary mają na swojem sumieniu 4.936 ofiar, a wreszcie od wilków i hyjen padło 915 ludzi. U 870 osób nie było możliwe skonstatować, w jaki sposób śmierć ich nastąpiła, lecz ponieważ trupy znaleziono w wodzie, mniema się, że padły ofiarą krokodyli.

8 tysięcy ofiar powodzi w Chinach. Według przybliżonych obliczeń, w powodzi, wywołanej nagłym podniesieniem się poziomu i zerwaniem tam przez rzekę Jang-Tse zginęło 5.000 osób. W rzece Hoangho utonęło 3 tysiące osób.

Samoloty do obrony Anglji.

Na lotnisku w Mildenhall w Anglji, skąd w ubiegłym roku startowały samoloty do gigantycznego lotu na trasie Anglja—Australja, odbył się w ubiegłą niedzielę przegląd floty powietrznej Anglji. Paradzie tej przyglądał się z zainteresowaniem król angielski Jerzy. Wszystkie te samoloty, które widzimy na obok zamieszczonem zdjęciu fotograficznem wzleciały w górę, wykonując w obecności króla popisy umiejętnego lotu, co odbyło się bez jakiegokolwiek nieszczęśliwego wypadku.



W kocim raju.

Londyn jest rajem i stolicą kotów. Według mniej lub więcej wiarygodnej statystyki liczy stolica W. Brytanji dwa miljony kotów. Najpiękniejsze okazy kociego rodu rezydują i „urzędują“ w gmachach rządowych, na Downing Street, w Whitehyll'u, w gmachu Law Courts, ba, nawet w siedzibie królewskiej, w Buckingham Palace. Koty są wogóle uprzywilejowane w Londynie. W ministerstwie skarbu na Downing Street zajmuje prawie stanowisko półurzędowe wspaniały czarny kot Rufus, wprowadzony tam przez b. ministra Snowdena. Na tejże ulicy pod numerem jedenastym, w gmachu, gdzie rezyduje premjer Baldwin, pełni z powagą swe funkcje czarny jak smoła kot Horus.

Dziekanem kotów ministerjalnych jest — Abanazar, kot domowy każdorazowego premjera; premjerzy przychodzili i odchodzili — Lloyd George, Baldwin, Macdonald, a Abanazar zostawał na miejscu.

Sławę i reputację zyskał sobie kot Tibby, stały lokator Sądu Najwyższego, któremu przysługuje przywilej bywania i asystowania podczas rozpraw sądowych. Tibby słuchał kiedyś spokojnie płomiennego przemówienia znanego adwokata. W pewnym momencie Tibby zniecierpliwił się widocznie, podszedł cichym, kocim krokiem do balustrady i jednym skokiem znalazł się na ramieniu adwokata. Zgiął się w kabłąk i zamiauczał przeraźliwie. Homeryczny śmiech przeleciał przez salę sądową, a adwokat przegrał sprawę. Od tego czasu Tibby stał się znakomitością.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Henryk Bilka** w L.: Wierszyki miłe, zamieścimy O innych sprawach pomówimy, gdy Pan będzie w Krakowie. Wzajemnie pozdrawiamy Pana — **Piotr Rybczak** w S: Brat dla Pana prenumeraty na rok bieżący nie zapłacił. Żądany czek i numera wysłaliśmy Panu. Łączymy pozdrowienia. — **Franciszek Miściur** w R.: Na prenumeratę za rok ubiegły brak 1 zł., na rok bieżący prenumerata wcale nie była płacona. — **Karol Bochnak** w K.: Szkoły bieliźniarskie, o które Pan pyta, są stopnia gimnazjalnego i noszą nazwę: gimnazja bieliźniarskie. Zadaniem gimnazjów bieliźniarskich jest kształcenie dla przemysłu bieliźniarskiego pracownic, któreby były usprawnione w wykonywaniu robót bieliźniarskich i posiadały odpowiedni zasób wiadomości naukowo-zawodowych ogólnych Nauka w gimnazjach bieliźniarskich trwa cztery lata. Ośrodkiem nauczania jest warsztat bieliźniarski. Podstawę programową tworzą: praktyczna nauka bieliźniarstwa łącznie ze zdobieniem bielizny i elementami gorseciarstwa, rysunek zawodowy z kompozycją, materjałoznawstwo, organizacja warsztatu bieliźniarskiego pod względem technicznym, administracyjnym i handlowym. Program uwzględnia również wiadomości pomocnicze ściśle związane i bezpośrednio niezwiązane z zawodem. Przy gimnazjach tych istnieją zorganizowane dla celów praktycznego szkolenia uczenic szkolne warsztaty wytwórcze. Do gimnazjów bieliźniarskich przyjmuje się kandydatki, które przedstawią świadectwo ukończenia klasy 6-tej szkoły powszechnej lub inne równorzędne świadectwo, kończą w danym roku kalendarzowym conajmniej 13 a nie przekroczą 17 lat życia, oraz złożą egzamin wstępny w zakresie II-go szczebla programowego szkoły powszechnej z przedmiotów określonych przez ministra oświaty. Dalsze szczegółowe wytyczne, odnoszące się do gimnazjów bieliźniarskich wskazują, że gimnazja te mają na celu przygotowanie zawodowe i wykształcenie ogólne uczenic. Przygotowanie zawodowe obejmuje naukę rzemiosła w warsztacie szkolnym i całokształt wiadomości zawodowych i ściśle związanych z zawodem, uzasadniających i pogłębiających praktyczną naukę rzemiosła. Dla celów kształcenia zawodowego wykorzystany będzie w odpowiednim stopniu kontakt szkoły ze sferami i organizacjami gospodarczemi. Przygotowanie ogólne zapewnia uczenicom otrzymanie takiego wykształcenia, aby mogły korzystać ze współczesnych zdobyczy kulturalnych, rozszerzać horyzonty swoich zainteresowań tak ogólnych jak i zawodowych i posiąść świadomość swych obowiązków i praw w stosunku do państwa i społeczeństwa, którego są członkami. Program i organizacja pracy wychowawczej, ujęte z punktu widzenia potrzeb przyszłej rzemieślniczki, obejmuje wychowanie indywidualne i wychowanie społeczno-obywatelskie.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Wł. Marko z K.).

☆ ☆ ■ ☆ ☆ Imię męskie.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Choroba.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Zwierzę domowe
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Zwierzę domowe.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Uczta.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Miasto w Polsce.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Zasłona okna.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Rodzaj wiatru.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Nędza inaczej.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Klatka inaczej.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Imię męskie
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Dygnitarz państwa.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Inaczej rola.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Zdrob. imię męskie.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Sławna królowa serbska.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Imię męskie.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Część składowa zamku.

Litery środkowe w miejscach kwadracików, czytane z góry na dół, dadzą nazwę ważniejszego momentu, który wkrótce nadejdzie.

2. Szarady.

(Ułożył Władysław Pasternak z W G.).

I.

Dobry pierwszy pół trzeciego,
Winien czci dla kaznodziei,
Drugie trzecie z was każdego
Uczą wiary co niedzieli;
Gdy zaś całość na wiarę twą „dybie“,
Bądź jak drugie czwarte w rybie.

II.

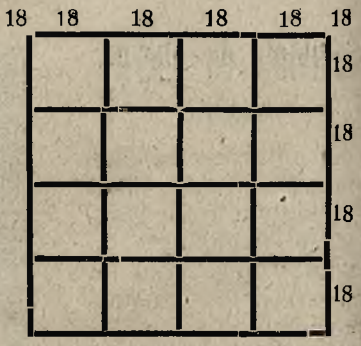
Pierwsze drugie starość barki gnie,
Ten się w grobie złożyć pragnie;
Spokoju pragną pierwsze czwarte,
Życie dlań już nic nie warte.
Całość ludziom wszystko obiecuje,
Nawet pierwszych trzecich nie żałuje.

III.

Drugi pół trzeciej tępiciel grzyba,
Pierwsza i trzecia dziadowski instrument
Trzecia i druga w terminie płacimy [bywa,
Całość co chwila przed sobą widzimy.
Ma ją i „Rola“, cztery na całość pomieści,
W panu zaś Bzdurze aż sześć ich się zmieści.

3. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Wł. Szwabowicz z K.).



W powyższych kratkach tak umieścić cztery trójki, cztery czwórki, cztery piątki i cztery szóstki, aby we wszystkich kierunkach dały na wynik liczbę 18.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 25 lipca b. r.:

Znaczenie zagadek z Nr. 28 „Roli“: 1. Logogryf: Artur Gruszecki. 2. Szarady: I. Katarynka. II. Kiełbasy. 3. Zagadki: I Polska. II. Armata. III. Potas. IV. Katar. V. Lewkonja. 4 Kwadrat magiczny: Indus. Niemy Demon. Umowa. Synaj.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Józef Kapuściński z L., Józef Jędrzejczyk z R. W., Janina Turska z K. Kazimierz Baster z G., Mieczysław Szeliga z B., Piotr Szewczyk z M. i Wincenty Kowalski z J. W.

Nagrody otrzymali pp.: J Kapuściński z L. i W. Kowalski z J. W.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. W drukarni „Renoma“ w Krakowie ul. Lenartowicza 6.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 16 lipca b. r.

Przenica	16·75—17·00	Słoma długa	5·00—5·50
Żyto	13·25—13·50	Ziemniaki stoł.	5·00—5·30
Owies	17·00—17·50	Koniczyna na-sienn. czer.	140·00—150·00
Jęczmień	14·75—15·25		
Fasola biała	24·00—25·00	Mąka żytnia	22·50—23·00
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka pszen.	31·00—33·00
Siano słodk.	5·00— 6·00	Otręby pszen.	7·50— 8·00
Łubin żółty	10·50—12·00	Otręby żytnie	7·00— 8·00
Konicz.pastew	6·00—7·00	Mąka czerw.	9.00—10·50

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

„Sprytna“ Marysia.

— Czy Marynia wrzuciła oba listy, które jej dałam, do skrzynki?

— Tak, proszę pani, ale przy tem naprawiłam pewną omyłkę.

— Jaką znowu omyłkę?

— Ano, zanim jeszcze wrzuciłam listy, zauważyłam, że pani niedobrze nakleiła na nich marki, na miejscowym był znaczek za 25 groszy, a na tym do Poznania za 15 groszy.

— Ach, jakaż ja jestem roztargniona!

— Ale może pani być spokojna, ja już temu poradziłam. Zaraz poszłam do sali, wzięłam pióro, no i prędko zmieniłam na obu listach adresy.



Wstyd.

Znam pewną panienkę tak przesadnie wstydliwą, że nigdy nie mówi nagiej prawdy.

Reklamacje o nieotrzymane egzemplarze „Roli“ pisze się nie w listach ale na zwykłych kartkach papieru tej wielkości co pocztówka. Nad adresem trzeba napisać „Reklamacja gazetowa“. Na odwrotnej stronie pisze się który numer nie nadszedł. Reklamację taką nieopłaconą wrzuca się do skrzynki poczt.

Za bezcen!

Książki nowe, które kosztują w księgarni od 12 zł.
sprzedaję jak długo zapas starczy po 2 zł.

1). KOŹMIAN: Podróże i polityka 2 tomy.
2). ŁACIAK: Wolny wykład składu apostolskiego.
3). GIERUSZYŃSKI: Łowiectwo i zarys rybołostwa.
4). BOBROWSKA: Dzieje stenografji.
5) WĄSIKIEWICZ: Słownik niem.-polski i polsko-niemiecki.
6). BYRON: Don Juan 2 tomy.
7). RZEWUSKI: Pamiętniki Soplicy.
8). MAURER: Niemcy cofają skazówki zegara.
9). POŁOMSKI: Ćwiczenia cielesne.
10). KLEIN: Gdańsk ilustrowany.
11). Nieustająca tajemnica, FARNOL.
12). FARNOL: Wielka przygoda.
13). ROŚCISZEWSKI: Pisarz i doradca (Listownik).

Następujące książki, które kosztują od 6 zł. sprzedaję tylko za 1 zł.

1). LULEK: Księgowość kupiecka.
2). BOY: Szopka Krakowska.
3). DZIAKIEWICZ: Żelazo - Beton.
4). DOLEŻAL-FOERSTER: Wychowanie młodzieży.
5). SZELĄGOWSKI: Historja nowożytna.
6). PRÓCHNICKI: Wiadomości o państwie.
7). CHOLEWO: Mosty kolejowe.
8). ŚWIDERSKA: Opowiadania dla młodzieży opr.
9). GRABSKI: Wróżba starodawna z tabl.
10) ROŚCISZEWSKI: Tajemnicza prakt. kacerzy zach.
11). „Utrwalanie zapasów spożywczych, przetwory owocowe, mleczne i mięsne konserwy.
12). STASIAK: Srebrny dzwon. (powieść).
13) HOFFMANOWA: Dziennik Franciszki Krasińskiej.
14). JAN KOCHANOWSKI w Czarnolesiu.
15). POL: Pieśni Janusza.
16). KORZENIOWSKI: Spekulant.

Mogę jeszcze odstąpić jak długo zapas starczy następujące książki:

BILZ: Nowe lecznictwo przyrodnicze w ozdobnej opr. zamiast 70 zł. tylko za 18 zł.
DICKELMAN lub SPRINGER: Kobieta lekarką domową, wielki, gruby tom w ozd. opr. zamiast 50 zł.
DZIAKIEWICZ: Geodezja zamiast 8 zł. tylko 3 zł.

Można posłać na konto P. K. O. Nr. 411.175, a zamówione książki odeślę franko.

M. TAFFET NAST. KSIĘGARNIA ANT. W KRAKOWIE, UL. SZPITALNA L. 8.

Roczniki „Roli"

z roku 1927, 1930, 1931 i 1932. 1933

do nabycia w Administr. »Roli« po 6·80 zł. Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.

Baczność Pszczelarze!

WĘZA SZTUCZNA

Kilo 7 złotych

pod gwarancją z czystego wosku pszczelego wolna od zarazków i bakcyli, przy większej ilości taniej.
Wosk przerabiam na węzę sztuczną po minimalnej cenie według różnych wymiarów. Przybory Pszczelarskie poleca **„NEPTUN", Kraków, ul. Szczepańska Nr 7 w podworcu.** Pracownia naprawy maszyn do pisania
Uwaga na adres.

Do nabycia w Administracji „Roli":

„FLIRT POLSKI"

nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są naj piękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską 40 kart z pouczeniem w futerale Zł. 1.15.

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH

czyli podręcznik do pisania listów miłosnych, oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. Zł. 1.25.

ZBIÓR POWINSZOWAŃ

na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór Poezyj do Pamiętnika, zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 stron. Zł. 1.25.

ŚPIEWNIK MIŁOSNY

zawiera: Pieśni i Piosenki miłosne, Weselne, Krakowiaki, Arje oper, Śpiewy i śpiewki ludowe, o miłości i kochaniu itp. w objętości 128 str. Zł. 1.25.



SKRZYPCE



skorygowane do użytku szkolnego i koncertowe

Struny z najlepszych fabryk
Wszelkie naprawy uskutecznia po cenach konkurencyjnych.
Praca bardzo staranna.

Instrumenty dęte z fabryki:

BOHLAND & FUCHS

na składzie w wielkim wyborze poleca:

Pracownia Instrumentów Muzycznych

JÓZEFA ZAJĄCA

Kraków, ul. Florjańska 21 I. piętro.